Klucz do Wspomnień

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE KOŁA LITERACKIEGO „STROFY”
działającego przy Gminnej Bibliotece Publicznej w Kluczach

NR 6 MARZEC 2013 ISSN 2084-2724 CENA 2zł

Tytułem Wstępu

Dominującym tematem szóstego numeru naszego kwartalnika jest Powstanie Styczniowe. Czym było i czy należy o nim pamiętać? Profesor Jerzy Wojciech Borejsza, historyk PAN, przewodniczący ogólnopolskiej komisji obchodów 150-lecia powstania styczniowego powiedział: *„Powstanie styczniowe, związane z uwłaszczeniem włościan, przyspieszyło proces formowania się świadomości narodowej najliczniejszej klasy społeczeństwa polskiego pod zaborem rosyjskim- chłopów. Wywołało liczne manifestacje poparcia na zachodzie Europy. Podczas spotkań francuskich i angielskich robotników w obronie powstania 28.IX.1864r została założona pierwsza Międzynarodówka Robotnicza. Jeśli parlament litewski ogłosił rok 2013 Rokiem Powstania Styczniowego,(…) byłoby co najmniej kuriozalne, gdyby Polska o rocznicy powstania styczniowego nie pamiętała."* Mając to na uwadze publikujemy wspomnienia Stanisława Wojciechowskiego- adiutanta Wierzbińskiego i Edwarda Kleberga- kosyniera, którzy 22.04.1863r. walczyli pod Golczowicami w artykule „Powstanie wybuchło!" Również i pan Józef Trepka – mieszkaniec Golczowic dla czytelników kwartalnika „Klucz do Wspomnień" spisał dzieje Golczowic, oraz przybliżył w oparciu o własne źródła, wydarzenia związane z Powstaniem Styczniowym w okolicach Golczowic w artykule „Dzieje Golczowic". „Rocznicy powstania styczniowego poświęcam" też monolog Elżbiety Szatan. W styczniu minęły właśnie cztery lata jak z grona miejscowych artystów odszedł pan Zbigniew Czarnota- malarz i rzeźbiarz. Pragniemy przypomnieć Jego postać. Treść obecnego wydania naszego kwartalnika wzbogacą ponad to wspomnienia zebrane i spisane przez pana Piotra Móla - byłego sołtysa, mieszkańca Kwaśniowa Dolnego, o OSP KWAŚNIÓW DOLNY. Ciąg dalszy wspomnień o oddziale „Hardego" zanotowała pani Aleksandra Jaskólska, a dalszy zarys dziejów naszego regionu i Klucz przybliża pan Janusz Dziatłowicz. Z tomiku poezji „Odkryta na jurajskiej skale" prezentujemy wiersze kolejnych twórców: pani Kazimiery Janczy i Wandy Mól. Poniżej publikujemy wiersz pana Mieczysława Trepki- poety, malarza, pedagoga, członka koła literackiego „Strofy", na tle własnego obrazu pt. „Widok z okna". Na stronie tytułowej zamieściliśmy zdjęcie Elfi (Elfride z.d. Ruebel) i Borysa Dietela- juniora, którym towarzyszy ich pies Ren. Klucze, luty 1939r. Mieli wtedy: on- 27 lat, a ona 26 lat. Będąc właścicielami majątku „Klucze" i zamieszkali w nowej willi, gdzie dziś mieści się bank.

Ludzka rzecz

Gdzie jest ludzka, ta zwykła na co dzień życzliwość
Gdzie jest grzeczność szacunek i gest.
Tylko piorun we wnętrzu otchłani się czai
Zionie krzykiem skamieniałych ludzkich serc.
Obnażone wnętrza naszej tajemnicy
Utytłana w błocie tamtych, nasza cześć.
Oto ideały skostniałej próchnicy
Szumiących wokół chorych drzew.
Czas z przestrzenią za głowy się wiodą
Jakoby odmienić historii krok.
Czas nadal liczy godziny nadziei
Natomiast przestrzeń nie zmienia swych kształtów.
Nadal widać jak pustka przemienia się w nicość.
I dalej trwa przelewanie pustego w próżnie
To przemijanie do głębi spaczonych pokoleń
Zdawałoby się ludzka normalna to rzecz.
Czas by zerwać zasłonę narkozy
Zbudzić ducha trzeźwość i młodość
Zebrać siły i razem z narodem rzetelnie pracować na chleb.
To jest ludzka wspólna wielka rzecz
Walka o przetrwanie zdrowych ludzkich istnień w pokoju.

KLUCZE DO XVII W. - ZARYS DZIEJÓW CZ. V

Na zamku w Rabsztynie starostami byli Bonerowie przez 77 lat. Jan (1515-1523), Seweryn(1523-1549), Jan (1549-1564) i ostatni Seweryn (1564-1592) z Balic, kasztelan krakowski, trzeci syn Seweryna Bonera (starszego) i Jadwigi Kościeleckiej. 16/17 lutego 1574 - na rabsztyńskim zamku nocuje podróżujący z Francji, aby objąć tron Polski, król elekt Henryk Walezy. A trzynaście lat później(1587), zamek stał się miejscem słynnej bitwy. W bitwie tej załoga Rabsztyna pod wodzą kozaka Hawryło (Gustawa ?) Hołubka i górnicy olkuscy pod wodzą niejakiego Szymona, dzięki wciągnięciu przeciwnika w zasadzkę, rozbili oddział z posiłkami dla Maksymiliana- arcyksięcia austriackiego, który oblegał Kraków zdobywając przy tym tabor żywności i amunicji pokonując 350 ludzi. Osławiony Hołubek poległ jednak pod Opolem w tym samym roku. Po śmierci Seweryna 5.IV.1592r główna linia senatorska Bonerów wygasła. Boczne linie rodowe, znacznie zubożałe występują bądź jako mieszczanie krakowscy, bądź jako szlachta w XVII i XVIII w. Olbrzymi majątek Bonerów przeszedł w ogromnej części na Firlejów poprzez małżeństwo jego siostry Zofii z Janem Firlejem. Reszta fortuny została rozebrana pomiędzy spadkobierców, którzy jednak nigdy już nie doszli do świetności senatorskiej. Starostwo rabsztyńskie było niewielkie i obejmowało tylko 11 okolicznych wsi. Bonarowie dokonują przebudowy zamku dolnego, polegającej na budowie nowej bramy wjazdowej oraz budowy na południowym odcinku muru obronnego trzech nowych pomieszczeń. W 1592r starostą rabsztyńskim zostaje marszałek wielki koronny Mikołaj Wolski (1553- 1630) z Podhajec, herbu Półkoziec. Firlejowie stali się również właścicielami Ogrodzieńca.

Dobra ogrodzienieckie już w 1562r wraz z pobliskim zamkiem w Podzamczu, i ze wszystkimi wsiami do niego przynależnymi (w tym i Kluczami) dostały się jako wiano tejże Zofii- Janowi Firlejowi herbu Lewart. Ten to będąc zagorzałym innowiercą był zwolennikiem kalwinizmu, oddał arianom na ponad 20 lat kościoły w Ogrodzieńcu, Kromołowie i Bydlinie, podobno zmuszając mieszkańców tych miasteczek do uczęszczania na heretyckie nabożeństwa. Jako akt sprzeciwu katoliccy mieszczanie również z Ogrodzieńca uczęszczać zaczęli do odległego kościoła w Skarżycach. W czasie, gdy dobra ogrodzienieckie należały do Firlejów Ogrodzieniec przejściowo nazywano Firlejowem. Była to znakomita magnacka rodzina licząca się w kraju w XIV- XVII w.

Już w XV w. Firlejowie rozdzielili się na kilka gałęzi, piszących się od głównych swych posiadłości jak: z Dąbrowicy, Krwat, Melgiewa, Konar, Broniewic i przybrały od tych majątków swe nazwiska jak Konarski czy Broniewski. Jedynie piszący się z Dąbrownicy zachowali rodzinną nazwę. Po Bonerach, po kądzieli posiadali tytuł baronów państwa rzymskiego na Ogrodzieńcu i Kamieńcu, ale go nie używali. Pierwszy pradziad Firlejów został sprowadzony do Polski przez Władysława Łokietka w 1317 roku. Był to Ostafi herbu Lewart, potomek Lamfrida, margrabiego prowincji Wielonieńskiej i pochodził z Frankonii, z Niemiec (Bawaria). W Polsce objął stanowisko stolnika krakowskiego i zamieszkał wraz z rodziną w Dąbrowicy. Od sprawowanego urzędu tytułowano go z niemiecka firlejer, a powszechnie zwano Firlej. Przez ponad sto lat kolejni potomkowie pomnażali majątek ojców, aż dziedzicem na Dąbrowicy zostaje Piotr (1420- 1490), sędzia ziemi lubelskiej 1473r. i on to stal się właściwym protoplastą rodu Firlejów. Ożenił się z Jadwigą Osmólską, mieli syna Mikołaja (zm.1526)- kasztelan krakowski, wielki hetman koronny. 6.V.1499r podpisał wraz z innymi senatorami układ z posłami litewskimi w sprawie unii. Był świadkiem ,,hołdu pruskiego" w 1525r i jego postać jest na obrazie Jana Matejki. W następnym roku jednak umiera, pochowano go w kościele Dominikanów (św. Stanisława) w Lublinie. Mikołaj z małżeństwa z Anną Mielecką herbu Gryf mieli Piotra i Mikołaja, oraz trzy córki: Katarzynę, Barbarę i Annę. Mikołaj wyprawił się z ojcem na tatarów i zginął 2.VIII.1519r śmiercią bohaterską, rzuciwszy się sam na hordę tatarską. W rodzinie pozostał Piotr (1480- 1553), który z domu otrzymał staranne wykształcenie uzupełnione studiami zagranicznymi. W Kazimierzu wybudował wielki spichlerz i prowadził intensywną gospodarkę rolną, m.in. spławiał zboże Wisłą do Gdańska w 1535r. Był wielkim miłośnikiem architektury i w swoich posiadłościach wybudował dwa okazałe zamki: w Janowcu i Lewartowie (Lubartów). Przebudował również swe gniazdo rodzinne- zamek Dąbrowica k/Lublina, nadając mu wygląd przypominający Wawel. Dużymi względami cieszył się u królowej Bony. Zmarł 1.IX.1553r. i spoczął w grobowcu rodzinnym, obok swojego ojca i brata w kościele Dominikanów (św. Stanisława) w Lublinie. Piotr z małżeństwa z Katarzyną Tęczyńską h.Topór, córką Gabryela

"Lewart" herb Firlejów

Tęczyńskiego z Teczyna i Anny Konińskiej z Konińskiej Woli h. Rawicz miał liczne potomstwo: 6 córek- Annę Jadwigę, Zofię, Agnieszkę, Barbarę i Beatę, oraz 3 synów- Jana (wojewodę krakowskiego i marszałka wielkiego koronnego), Mikołaja (woj. lubelskiego) i Andrzeja (kasztelana lubelskiego). I to właśnie ów Jan (1521- 1574) został spadkobiercą ogromnej fortuny Firlejów, a w tym dóbr ogrodzienieckich żeniąc się z Zofią Bonerówną. Był jednym z najwybitniejszych propagatorów protestantyzmu w Rzeczypospolitej. Po 1550r przeszedł najpierw na luteranizm, później był wyznawcą kalwinizmu. W swoich dobrach zamienił kościoły w zbory. Był zwolennikiem porozumienia się kalwinów z arianami. Kształcił go w naukach wyzwolonych mistrz Jan z Wieliczki. Nauki protestanckie kontynuował w Lipsku. Stamtąd wraz z wujem Stanisławem Gabrielem Tęczyńskim wybrał się do Rzymu, drogą morską dotarł do Egiptu i Palestyny, odwiedzając m.in. grób Chrystusa. Około 1543 powrócił do Polski i rozpoczął karierę duchowną. Ten etap jego życia przerwało małżeństwo z Zofią w 1546, po którym skierował kroki na dwór królewski, gdzie został sekretarzem króla Zygmunta, a później przyjmował następnego króla elekta Henryka Walezego w swojej posiadłości w Balicach, gdy ten wcześniej zatrzymał się w Rabsztynie na odpoczynek. Z Balic dopiero Henryk Walezy udał się do Krakowa na swoją koronację 21.II.1574r. Król był również na bankiecie z okazji chrztu Henryka- syna Jana Firleja 28.lutego tegoż roku. Jan wstępował trzykrotnie w związki małżeńskie. Z Zofią Boner, z Dzikówną i z Mniszkówną. W ciągu 18 lat małżeństwa Zofia urodziła mu 4 synów: Mikołaja, Andrzeja, Jana i Piotra oraz 4 córki: Jadwiga, Anna, Barbara i Zofia.

Jan Firlej został pochowany w Kocku, w murowanym kościele parafialnym, który osobiście zmienił na zbór kalwiński. Protektorat nad zborem Kalwińskim w Małopolsce przejął brat Mikołaj, który był w zażyłych stosunkach m.in. z Janem Kochanowskim i był jednym z jego protektorów. Jemu to poświęcił poeta jedną z pięknych elegii i trzy fraszki. Przejął całą fortunę po ojcu. Zwał się Mikołaj Firleja z Nowej Cerkwi z Krwat z Golędzina i Dąbrowicy herbu Lewart. Był od młodości człowiekiem zamożnym i uprzywilejowanym dzięki wielkim wpływom ojca. W domu pozostawał jednak pod wielkim wpływem matki Zofii- katoliczki, która wbrew ojcu- kalwinowi wszczepiała Mikołajowi zasady katolickie. W 1569r odbył podróż do Bolonii i Rzymu oraz dzięki lekturze dzieł Piotra Skargi potajemnie przed ojcem przeszedł na katolicyzm. Podróż ta wpłynęła również na to, że stał się wielce zamiłowanym przyrodnikiem. Zaraz po powrocie do kraju, dokonał w 1569r wspólnie z Marcinem Foxem- lekarzem rodziny Firlejów, odkryć wykopaliskowych zwierząt prehistorycznych w Kazimierzu nad Wisłą. Otrzymał od króla Stefana Batorego kasztelanię biecką i referendarię koronną(1576r). Cieszył się doskonałymi stosunkami na dworze. Dowodem na to były głośne chrzciny syna jego z pierwszej żony- Ligięziantki Mikołaja. Elżbieta Ligęza (Ligięzianka) z Bobrku h. Półkoziec wyszła za Mikołaja Firleja w 1577r. Jedenaście lat później przyszedł na świat ich syn Mikołaj, którego chrzcili 1.III.1588r. z wielką pompą w kościele Mariackim w Krakowie. Chrzcili Zygmunt III Waza, Anna Jagiellonka i Anna Wazówna (choć luteranka), a ojcem chrzestnym byli: podkanclerz litewski Lew Sapieha, podkanclerz koronny biskup Baranowski, wojewoda sieradzki Olbracht Łaski i kasztelan sandomierski Stanisław Tarnowski. Jak zanotowali historycy: ,,trudno w owych czasach o wpływowszych kumów". 18.IV.1589r mianowany został wojewodą krakowskim. Fortuna Firlejów ciągle rosła przez te lata, mimo, że w 1587r zamek ogrodzieniecki został zdobyty i splądrowany przez wojska sprzymierzone z arcyksięciem Maksymilianem, który najechał na Polskę. Podobnie jak Rabsztyn , który się wtedy obronił. Przybywało wsi i miasteczek. W 1596r Mikołaj(zm.1601) dał swemu synowi, też Mikołajowi, starostwo kazimierskie, ale niebawem zyskał nowe- wolbromskie (1598) i pilźnieńskie (1599), posiadając wcześniej dobra ogrodzienieckie.

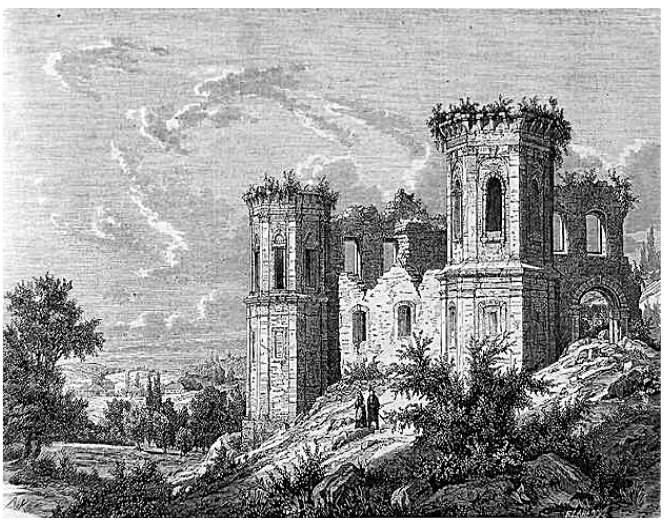

Zamek Firlejów w Dąbrownicy

Można w tym miejscu wspomnieć o drugiej żonie Mikołaja Firleja (zm.1601) Agnieszce Tęczyńskiej, córce Andrzeja Tęczyńskiego i Katarzyny z Dębińskich, która była bardzo lubiana przez króla Zygmunta III Wazę i jego żonę Annę. Agnieszka wychodząc za wdowca Mikołaja Firleja w Krakowie miała wesele na dworze Tęczyńskich 13-16.X.1594r. Była niezwykle energicznym administratorem swego ogromnego majątku. Ona to powzięła myśl ufundowania klasztoru, a poparł ją w tym jej brat Jan Tęczynski,- karmelita bosy, misjonarz w Persji. Za jego i o. Brzechwy namową, też karmelity bosego, zakupiła wieś Paczułtowice pod Krzeszowicami, a następnie do niej przyłączyła za zgodą brata dolinę Czernej. Na wzgórzu nad doliną Czernej za 75 tyś. złotych ofiarowanych przez Agnieszkę stanął w ciągu 10 lat kościół i jedno skrzydło klasztoru. W 1640r kościół został poświecony, a klasztor zamieszkały. Do końca swego życia łożyła na klasztor i wspierała tę swoją fundację, w sumie ok. 400 tyś zł., ponieważ po bezpotomnej śmierci swojego syna nie miała co robić z tak wielką fortuną. Wyposażyła klasztor w Czernej w naczynia srebrne i złote. Zakupiła 32 obrazy do kościoła, 25 obrazów do zakrystii, 35 do krużganków i 11 do cel. Na starość przybrała suknie duchowne (była świecką oblatką benedyktynek), usługiwała w szpitalu założonym przez siebie w Rogowie, a 7 tyś. zł. wydała ,,na wykupienie białych głów w wiezieniu". Budując klasztor w Czer-

Czernej pogwałciła jednak prawo chłopów- dzierżawców w Paczułtowicach i za jej osobistą interwencją podniosła pańszczyznę z 4-ech do 5-ciu dni w tygodniu. Dopiero po jej śmierci w 1644r, dla spokoju jej duszy, karmelici przywrócili 4 dni pańszczyzny. Niezwykle hojna na cele kościelne uzyskała epitet ,,Pani szczególnie na Boga rozrzutnej".

Agnieszka Tęczyńska

Mikołaj umiera w 1601r . Zamojski wtedy powiedział: ,, …to z mleka naszego śmietana zdjęta". Jego syn Mikołaj (1558- 1635), tak hucznie ochrzczony, dziedziczy wszystko. Przez 12 lat studiuje w Niemczech, Anglii, Hiszpanii, Włoszech. W 1607r przebywał w Bolonii, gdzie kształcił się w filozofii, matematyce i prawie. Prócz Ogrodzieńca i wsi do niego należących miał we władaniu Dąbrowicę, dom w Lublinie i spichlerz w Kazimierzu. On to właśnie uczynił zarządcą-dzierżawcą (płatnikiem) Klucz Jana Lichowskiego. Prócz Klucz zarządzał też Olewinem. Po starszeństwie sąd polubowny przyznał Mikołajowi wszystkie dokumenty rodowe 15.IV.1615r. o które spierał się z bratem przyrodnim Janem.. Ożeniony z Reginą Oleśnicką, córką Mikołaja, kasztelana radomskiego, miał synów: Zbigniewa, Henryka, Stanisława, Jana, Andrzeja oraz trzy córki. Umiera ok.1635r.

Należy pamiętać, że już w wieku XV-tym w Polsce rozpoczął się proces powstawania- zakładania folwarków szlacheckich, a z nim początek stosunków folwarczno- pańszczyźnianych na wsi. Sama szlachta uświadomiła sobie, że większe korzyści będą mieli z chłopów pracujących w folwarkach niż z chłopów płacących czynsz. Ponieważ rycerstwo nie posiadało wystarczającej ilości ziemi na utworzenie folwarków postanowiło zdobyć ją kosztem własności sołtysiej i kmiecej, rzadziej w drodze karczunków i osuszania mokradeł. Najbardziej charakterystyczną wsią rycerstwa zagrodowego było w Olkuskiem Chechło, gdzie w okresie 1376- 1420 siedziało aż 40-tu właścicieli części wsi, a byli to wg Długosza rycerze herbu Przeginia, Ostoja, Piława i Szreniawa, którzy sami uprawiali rolę. Szlachta uzyskała od króla zezwolenie na zakup majątków sołtysich i rozpoczęła usuwać kmieci z ziemi oraz zajmować pola chłopów zbiegłych na skutek ucisku. Był to tzw. ,,Statut warcki" – prawo nadane przez Władysława II Jagiełłę w 28 października 1423 roku na sejmie walnym w Warcie. Egoistyczna polityka szlachty, której wynikiem było m.in. powstawanie folwarków pańszczyźnianych w rezultacie pogorszyła sytuację chłopów, aż do niesłychanego ucisku i upodlenia, co później skutkowało buntami i walkami.

Pierwsze folwarki w Olkuskiem powstały w połowie XV w. W Wierzchowisku w 1435r. Pod koniec tegoż wieku istniały folwarki w Adamowiczach, Chechle, Chełmie, Cieślinie, Cianowicach, Chrząstowicach, Glanowie, Gorenicach, Jangrocie, Jerzmanowicach, Kankach, Koryczanach, Kwaśniowie, Lgocie Wielkiej, Małoszycach, Minodze, Nowej Wsi, Otoli, Porębie, Przybysławicach, Ryczówku, Saspowie, Suoszowej, Tarnawie, Trzyciążu, Udoju, Wierzbicy, Wierzchowisku, Zadrożu i Zuradzie. Były wsie gdzie było po kilka folwarków jak w Porębie (2), czy w Sąspowie (4). W tym też okresie naszych dziejów powstał folwark w Kluczach, a świadczy o tym zapis w Księdze Grodzkiej Krakowskiej, który wymienia łąkę folwarczną w 1476r.: ,,Jan Gołecki z Chobędzy zastawia za 10 grzywien groszy pospolitych Imramowi i Piotrowi Salomonom z Ogrodzieńca siedlisko z rolą w Kluczach, z kmieciem Grzegorzem i łąkę folwarczną". A sto lat później (1581) sołectwo Klucze miało 1 łan pól (ok.16ha) podają ,,Źródła Dziejowe" Jana Długosza. W ogólnym procesie dzielenia dużych majątków i postawania małych folwarków Klucze nie były inne. Zarządzał folwarkiem wspomniany Jan Lichowski.

Po śmierci Mikołaja (1635) dobra ogrodzienieckie odziedziczył najstarszy syn Zbigniew Firlej. Był też starostą lubelskimi wojewodą sandomierskim, studiował w Bolonii. Był żonaty dwukrotnie. W 1638r pojął za żonę siostrę Jeremiego- księżniczkę Annę z którą miał syna, też Mikołaja. Po śmierci Anny żeni się powtórnie z Katarzyną Opalińską. Sam umiera w 1649r pozostawiając majątek bratu Andrzejowi, który gospodarzy na nich do 1663r. Za jego rządów (1649- 55) na zamku ogrodzienieckim wzniósł salę marmurową, a wnętrze zamku przebudował w stylu barokowym. Była to ostatnia przebudowa zamku po zniszczeniach dokonanych przez Szwedów w latach 1655- 57. W tym czasie od dóbr ogrodzienieckich zostaje odłączony rejon Bydliński do którego należała wieś Klucze. Po śmierci Andrzeja na mocy trybunału koronnego lubelskiego w dniu 24. VII.1665r dobra te zostały oddane w dożywocie żonie Andrzeja Zofii Tarnowskiej, która później wychodzi za mąż za Genryjela Myckazycego. W 1629r Klucze liczą 3,5 łana pól (łan- ok.16 ha). Z 1665r zachował się dokument mówiący ile kto z Klucz był winien właścicielowi folwarku ,,Klucze" jako czynsz i ile powinien odpracować:

„Bartłomiej Sypień - robi 3 dni, ma 2 woły, konia jednego, czynszu daje 1zł. 26 gr. i 30 jaj.

Wawrzyniac Wilk - robi 3 dni, m 4 woły, daje czynszu 1 zł. 26gr. i 30 jaj.

Matyjasz Lipek - robi 3 dni, ma 4 woły, parę koni, czynszu daje 1 zł. 26 gr. i 30 jaj.

Sebastian Gmiłka - robi 3 dni, ma 3 woły parę koni, czynszu daje 1 zł. 26 gr. i 30 jaj.

Następnie wymienieni są półrolnicy:

Wojciech Kłokoczek - robi 1,5 dnia, ma parę wołów, czynszu daje 28 gr. i 15 jaj.

Szymon Gawron - robi 1,5 dnia, ma parę wołów, czyn-

szu daje 28 gr. i 15 jaj.
Walenty Lipek - robi 1,5 dnia, ma 3 woły, czynszu daje 14 gr. i 15 jaj.
Jan Alat - robi1,5 dnia, ma 3 woły, czynszu daje 14 gr. i 15 jaj.
Chałupnicy: Jan Karpa, Szczechowi robią po jednym dniu. Po jednym dniu robią też dwaj leśni nie wymienieni z nazwiska. Młynarz Szromnik czynszu daje 50 zł. Poza tym chłopi z Klucz mieli obowiązek odrabiać tzw. ,,powoby"- była to praca dodatkowa i wynosiła 4 dni w roku w czasie pilnych prac polowych. Musieli też odrabiać tzw. ,,oprawy"- czyli przędzenie lnu i konopi dla pana - ,,4 łokcie z pasm 20 nici"

Zofia Tarnowska zamek w Ogrodzieńcu i wszystkie włości do niego przynależne (w tym i Klucze) zapisała bratankowi swego męża Mikołajowi, który 5 lat później (w 1669r) ,,sprzedał wraz z miastem Ogrodzieniec, Bydlin, Włodowice, Kromołów, Zawiercie, wsiami i górami srebrnymi koło Olkusza", za dopłatą 267 tyś. zł. Stanisławowi Warszyckiemu, synowi Andrzeja, staroście piotrkowskiemu i kasztelanowi krakowskiemu. Ów Mikołaj Firlej był ostatnim z rodu władający tymi dobrami. W ten oto sposób dobiegły końca rządy Firlejów na Jurze trwające 107 lat.

Janusz Dziatłowicz

Literatura:
1. T. Jurek -"Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu"
2. M. Zacłona -"Historia Klucz - praca magisterska"
3. S . Uruski -"Rodzina – herbarz szlachty polskiej"
4. O. Dziechciarz -"Przewodnik po ziemi olkuskiej"
5. F. Kiryk – „Dzieje Olkusza i regionu olkuskiego"
6. S. Uruski – „ Herbarz szlachty polskiej"
7. R. Smaruj -"Rabsztyn w średniowieczu"
8. PAN -"Polski słownik biograficzny"
9. M. J. Minakowski - ,,Genealogia"
10. A. Boniecki - "Herbarz Polski"
11. K. Niesiecki- "Herbarz Polski"
12. Jura.art.pl

Powstanie wybuchło! - cz. I

Od tego czasu nie było drugiej tak wielkie rewolucji w Polsce. Nie było to, jak się utarło mówić, tylko ,,powstanie styczniowe", ale była to dwuletnia rewolucja w Warszawie i Królestwie (od 25/27 lutego 1861 r.) zakończona wybuchem powstania w noc z 22 na 23 stycznia 1863 r. Rewolucja była społeczna (…) a powstanie było tylko jej epizodem zakończonym w postaci zbrojnej walki o niepodległość.[1]

Powstanie swym zasięgiem objęło całe ówczesne Królestwo Polskie, Litwę, Białoruś i zachodnie tereny Ukrainy. Jak podają niektóre źródła w ok.1200 starciach zbrojnych doliczono się ok.35 tys. poległych. Ludność Królestwa Polskiego liczyła wówczas 5 mln , z czego 3,5 mln przypadała na wieś. Warszawa liczyła 160 tys. mieszkańców, Łódź ponad 30 tys.

W walce dotychczasowej wziął udział zaledwie nikły odsetek ludności kraju, nie mówiąc już o innych dzielnicach. Do 20 tyś. ludzi poległo na polach bitew, 15351 poddało się nieprzyjacielowi, 396 było rozstrzelanych lub powieszonych, ok. 15 tys. wywieziono do Rosji na Syberię lub czekało na rozstrzygnięcie swego losu w więzieniach, do 3 tys. poszło na emigrację i wreszcie kilkuset walczyło jeszcze w polu. Można więc rachować, że ok.50 tys. ludzi brało udział w walce zbrojnej. Na pięciomilionową ludność jest to zbyt mała liczba bojowników. Nie wysilił się też naród potężnie...[2]

Dla nas współcześnie Powstanie styczniowe stało się już, a może staje się dopiero, sprawą minionych pokoleń. Powstanie trwa w świadomości narodowej jako epopeja naszych dziadków. Po upadku powstania Polska stała się jednym wielkim cmentarzem dla jednych i jednym wielkim wiezieniem dla drugich. Wycisnęło ono na psychice narodowej niezatarte piętno. Z perspektywy tych stu pięćdziesięciu lat czujemy rozgoryczenie, że tak to powstanie wyglądało, a nie inaczej, że tak nie wielu walczyło za cały naród, za Polskę. I dla tego opracowanie historyka i regionalisty pana Józefa Liszki pt. ,,Pamięć powstania styczniowego 1863 na ziemi olkuskiej" jest dla nas bezcenną skarbnicą wiedzy o tym okresie naszych dziejów, dziejów naszego regionu.

Powiat olkuski był miejscem ważnych wydarzeń w czasie powstania. Za ,,pięciu poległych" w Warszawie, w Olkuszu odprawiono uroczystą mszę. Spontanicznie powstawały w całym kraju komitety spiskowe. Kierownictwo nad olkuskim komitetem objął Andrzej Trawiński (1815-1886) - rachmistrz propinacji[3], komisarz cywilny i wojskowy powiatu olkuskiego. Przeżył powstanie. Osiadł w Wielkopolsce w Baranowie i tam zmarł w październiku. Komitet ten był inicjatorem usypania kopca na cześć Naczelnika Tadeusza Kościuszki w Olkuszu. Uroczystość ta odbyła się 15.X.1861r. w 44 rocznicę śmierci Naczelnika. Po ogłoszeniu przez władze rosyjskie stanu wojennego w Królestwie Polskim w dniu 14.X.1861r. Centralny Komitet Narodowy w Warszawie powołał tajne władze terytorialne. Naczelnikiem cywilnym w Olkuszu został mianowany Ignacy Dobrski - nadleśniczy powiatu olkuskiego. Po wybuchu powstania 22 stycznia Dobrski skierował ochotnicze i spiskowe grupy powstańców do

Herb powstańczy: Polska (Orzeł Biały), Litwa (Pogoń) i Ruś (Michał Archanioł)

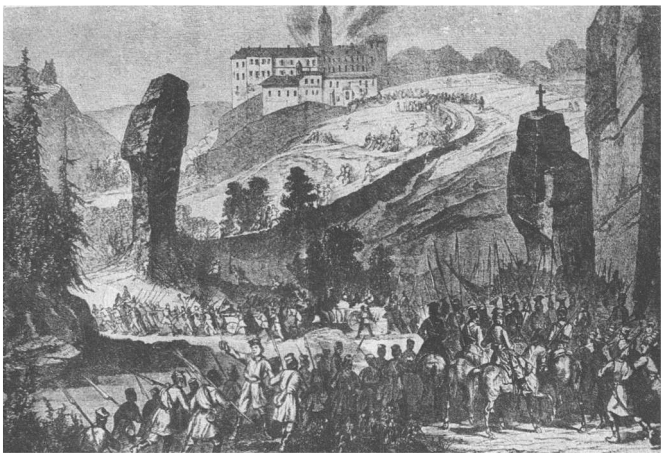

Powstańcy pod Pieskową Skałą 1863 r.

wyznaczonego miejsca koncentracji w Ojcowie. Była to głównie młodzież miast i miasteczek, wiosek, kopalń i hut z ziemi olkuskiej, Zagłębia Dąbrowskiego, Śląska i Królestwa. Obóz ojcowski był największym Obozem Powstańczym. Już w pierwszych dniach liczył 800 osób, a wkrótce powiększył się do ponad 2 tyś. Z braku broni nie przyjmowano wszystkich ochotników. Dowództwo nad tym obozem objął Apolinary Kurowski (1818-1878), uczestnik spisku w 1846r i walk 1848r w Poznańskiem. Po powstaniu emigrował do Szwajcarii. Główna kwatera dowództwa mieściła się budynku hotelu ,,Pod Łokietkiem". Powiat olkuski wraz z Zagłębiem Dąbrowskim był jedynym obszarem na terenie Królestwa Polskiego, w którym rządzili powstańcy przez pewien krótki czas. Opanowane przez nich były sądy, poczta , administracja i zakłady produkcyjne. Płk Kurowski proklamował Rząd Narodowy Powiatu Olkuskiego, utworzył Gwardię Narodową, ustanowił władze cywilne i wojskowe. Komisarzem Narodowym powiatu olkuskiego został Andrzej Trawiński, zastępcami: Stefan Marciszewski- subiekt apteki i Julian Markoni- inżynier powiatowy. W Olkuszu ogłoszono Dekret Uwłaszczeniowy, zbierano fundusze na ,,Dar Narodowy", gromadzono broń i żywność. Ziemia olkuska była terenem działania wielu powstańczych oddziałów. Oprócz dwudziestu ośmiu większych oddziałów walczących w Królestwie i niezliczonej ilości malutkich, najbardziej wsławiły się walcząc w naszym regionie:

Korpus Apolinarego Kurowskiego, formowany w Ojcowie, tuż przy granicy krakowskiej, rozbity 17 II 1863 r. w nieudanej próbie ataku na Miechów; w chwili klęski oddziału, który należał do najsilniejszych, jakie sformowano w ogóle podczas powstania, jedenastu dostało się do niewoli i zesłanych na Sybir.[Znajdują się w wykazie ,,Galicjanie- zesłańcy po powstaniu styczniowym".]

Korpus Józefa Miniewskiego (pod którego komendą znajdowała się legia cudzoziemska Francesco Nullo, który 2/3 maja wyruszył spod Krakowa, 5 maja poniósł porażkę pod Krzykawką i w rozsypce wrócił do Galicji; pięciu sybiraków właśnie pod Krzykawką dostało się w ręce rosyjskie. Ich dalsze losy postaramy się przybliżyć naszym czytelnikom.

Korpus Mariana Langiewicza (połączony z partia Antoniego Jeziorańskiego, wraz z podlegającym mu tzw. pułkiem żuawów Francois Rochebrune'a), operujący w lutym i marcu 1863 r. w Krakowskiem i na Kielecczyźnie; pod Małogoszczą, Chrobrzem i Grochowiskami, gdzie oddział rozbito. Langiewicz zaś, po przekroczeniu Wisły, uwięziony został przez Austriaków, ujęto trzynastu przyszłych zesłańców.

Oddział Józefa Grekowicza, który przebył Wisłę 3 kwietnia i odniósł nawet pewne sukcesy w starciu z Rosjanami; jednak w trzy dni później — wobec aresztowania dowódcy, pozostającego po „galicyjskiej" stronie poszedł w paniczną rozsypkę.

Oddziały Aleksandra Taniewskiego—Tetery i braci Habichów, które wkroczyły do Królestwa 14 sierpnia i nazajutrz poniosły porażkę pod Wąsowem (Igołomia, 27 sybiraków); z ekspedycją tą wiąże się jeden z najbardziej dramatycznych i bohaterskich epizodów w dziejach galicyjskich wypraw, obrona dworu w Glanowie przez grupę powstańców pod wodza Aleksandra Krukowieckiego, dziewięciu trafiło do niewoli.

Oddział Anastazego Mossakowskiego, który wkroczył do Królestwa 20 kwietnia pod Gorenicami, 22.IV. walczył pod Golczowicami, a 24.IV. został rozbity pod Jaworznikiem k/Żarek. Oto krótki szlak bojowy oddziału Mossakowskiego, oraz relacja powstańca, którzy będąc w oddziale opisał swe przeżycia, oraz przeżycia ludzi, którzy byli na naszej ziemi 150 lat temu.

[1] Adam Wiktor Szelągowski – polski historyk, profesor Uniwersytetu Lwowskiego (1930r)

[2] Jan Grobiec, Rok 1863, wydanie I, Poznań 1913.

[3] Rachmistrz propinacji - zajmujący się dochodami (podatkami) ze sprzedaży wódki, miodu, soli pokarmów dla ludzi i obroku dla koni.

Oddział Mossakowskiego

Tworzone w początkowym okresie duże oddziały powstańcze doznawały wielu niepowodzeń, dlatego walki przybrały szybko charakter wojny partyzanckiej. Dziesiątki niewielkich oddziałów, koczujących w lasach, nękały wroga bez żadnego planu wojskowego. Idąc za zewem serca, spiesząc do leśnych oddziałów, żywiołowo skupiając się w partyzanckich oddziałach, równie szybko powstańcy ulegali popłochowi i panice wobec zdecydowanej przewadze wroga. Zapał, pragnienie wolności i miłości Ojczyzny, gotowość do najwyższych poświęceń, siła woli i determinacja okazywały się być za słabe w bezpośredniej konfrontacji z carską potęgą militarną…Ale szli przeciw nadziei z nadzieją! Jednym z wielu takich oddziałów był oddział Mossakowskiego.

Oddział został zorganizowany przez Wierzbińskiego i rotmistrza Józefa Miernickiego, a dowództwo nad nim objął Anastazy Mossakowsk - student z Kijowa, słuchacz polskiej szkoły wojskowej w Cuneo we Włoszech. Prawie wszyscy wychowankowie tej szkoły wzięli udział w powstaniu styczniowym. Oddział sformowany w Krakowie dotarł do granicy w Gorenicach. W obrębie wioski leżącej na styku zaborów znajdowały się dwa posterunki graniczne. Rosjanie wybudowali je po 1815 roku,. W środku były pomieszczenia sypialne, kuchenne, gospodarcze. Obok znajdowała się studnia i wznosiła drewniana wieża obserwacyjna. Kozacy kontrolując granicę, wychodzili dwójkami z każdego kordonu i szli naprzeciw siebie na spotkanie, potem wracali z powrotem. Pomimo straży na granicy rozwijał się handel. Dla uszczelnie-

Franciszek Ksawery Skąpski (1840-1863) zdj. ze zbiorów Muzeum Historycznego m. Krakowa

nia terenu, kozacy zaczęli granicę orać i bronować, a później rozciągali jeszcze dzwoneczki. W Niesułowicach znajdowało się jedno z największych przejść granicznych z liczną obsadą kozacką, do tego około dwudziestu koni. Wyćwiczone zwierzęta reagowały ponoć na każdy strzał i stawały w pełnej gotowości.

Granica w Gorenicach była równie silnie strzeżona, dlatego Francesco Nullo zrezygnował z przejścia w tym rejonie i przekroczył granicę koło Ćwięka. W nocy z 20 na 21 kwietnia 1863 roku przez granicę przedarł się 317 osobowy oddział powstańczy (niektóre źródła mówią o 250, inne 400 powstańcach) pod dowództwem kpt. Anastazego Mossakowskiego. Oddział w drodze do Gorenic przedzierał się przez Dolinę Będkowską, Szklary, Racławice. Został wzmocniony znaczną ilością broni pochodzącej z rozbitego oddziału pułkownika Józefa Grekowicza. Grekowicz stoczył bitwę pod Szklarami 5 kwietnia 1863 roku z Rosjanami, którymi dowodził książę generał Aleksander Szachowskij. Pozostali przy życiu powstańcy przedarli się pod osłoną nocy przez granicę na stronę austriacką i ukryli broń. Została ona później przekazana właśnie oddziałowi Mossakowskiego, który po przekroczeniu granicy z 20/21 kwietnia 1863 roku stoczył bitwę pod Gorenicami, zajmując przy tym posterunek graniczny. Oddział ten składał się z 2 kompanii strzelców dowodzonych przez kpt Wisnera i Franciszka Skąpskiego, oraz z półkompanii dowodzonej przez Kopecznego. Kompanią kosynierów dowodził kpt. Miszewski, plutonem jazdy- Józef Miernicki z oficerem Zarembą i saperów. Adiutantantem Mossakowskiego był Pieniążek (Odrowąż) Czesław, a Wierzbińskiego – Stanisław Wojciechowski- powstaniec , major. Powstańcy zarekwirowali trochę siana i ziemniaków, a sztab zjadł śniadanie u ks. proboszcza Kacpra Wróblewskiego.

Kiedy odpoczęli, ruszyli na północ, omijając od wschodu Olkusz (który zamierzali nawet zdobywać, ale ich odwiedziono od tego zamiaru informując o licznym wojsku w mieście i czterech armatach na rynku. Noc spędzili pod zamkiem rabsztyńskim nie prowokując Moskali. W dniu następnym, 22 kwietnia ok. 10:00 Mossakowski ze swoimi ludźmi znalazł się koło karczmy Pazurek. W południe został zaatakowany przez jedną rotę jazdy nieprzyjacielskiej przybyłej z Olkusza. Do odpędzenia jazdy powstańcy rzucili się tyralierą , odpowiadając rzadkim, lecz celnym ogniem piechocie, a podsunąwszy się pod nieprzyjaciela, zagrozili obu jego skrzydłom. Rosjanie zaczęli się cofać i zajęli Golczowice, lecz wyparci z stąd śmiałym atakiem na bagnety, przerzuceni zostali przez most i pędzeni do lasu, pozostawiając dwa furgony żywności. Straty wroga wynosiły 12 rannych i zabitych. Myśmy mieli trzech rannych. Nie czekając nadejścia drugiej roty z Olkusza, o siódmej wieczorem Mossakowski ruszył przez Ogrodzieniec do Poręby, gdzie rozłożył następny obóz. Podczas walk w Golczowicach i podczas marszu oddział zmalał o 40 ludzi. [Można tylko przypuszczać i wierzyć przekazom ustnym, że Mossakowski prowadząc oddział dalej na północ, w kierunku Łaz i Żarek utracił owych 40 ludzi w zalesionych okolicach Godawicy, W tym czasie w Ryczówku , który należał do krakowskich Kamedułów majątkiem zarządzał niejaki Psarski, który zaopatrywał powstańców w broń, amunicję i żywność. Być może udzielał również pomocy rannym z pod Golczowic. Właśnie za pomoc powstańcom został zesłany na Sybir wraz z chłopami, którzy mu w tym pomagali, jednego powieszono, a folwark skonfiskowano - Janina Majewska, 1988r.]

Mossakowski zdążał do połączenia z oddziałem powstańczym Oksińskiego, którego zmęczeni powstańcy zatrzymali się pod Jaworznikiem na odpoczynek. O świcie 24 kwietnia, gdy oddział odpoczywał zaledwie dwie godziny, ukazały się trzy roty nieprzyjacielskie dowodzone przez płk. Alenicza wysłane z Częstochowy. Mossakowski rozstawił natychmiast oddział liczący już tylko 250 ludzi w szyku bojowym: kompanię Skąpskiego na prawo, Wiesnera na lewo, a kosynierów po środku. Pierw zaczęła ostrzeliwać się kompania Skąpskiego, ale prawie równocześnie Wiesner odciągnął swoją kompanię i opuścił plac boju. Pozostało tylko 90 strzelców Skąpskiego i Kopecznego, który będąc na czatach przed obozem, zepchnięty przez nieprzyjaciela, cofnął się do głównego oddziału. Pod strzałami Moskali strzelcy powstańczy cofnęli się przez moczary powstrzymując celnymi strzałami prących na przód Moskali. Tego silnego parcia wroga nie zdołało powstrzymać 80 strzelców prowadzonych przez Miszewskiego, który został ranny i dostał się do niewoli. Widząc padającego dowódcę, część kosynierów rozbiegła się, pozostałą zabrał Mossakowski i jak Wiesner opuścił plac boju. Moskale widząc znaczny ubytek w oddziale powstańczym jeszcze śmielej rzucili się do ponownego ataku na Wierzbińskiego, dowodzącego pozostałą, około setką Polaków. Pewni przewagi uderzyli z frontu przez moczary i na lewo spychając całą linię w tył, choć nie bez znacznych strat ze swej strony. Bolesne straty ponieśli powstańcy. Poległ Franciszek Paleczka - student medycyny Uniwersytetu Moskiewskiego, a obok niego padło dziesięciu strzelców. Skąpski został ranny, trafiony w pierś kulą, która zatrzymała się na medalionie, ale wytrwał do

Wyjście ochotników z Krakowa.

końca bitwy. Wierzbiński wyparty z korzystnej pozycji nad moczarami, cofnął się w głąb lasu. Ponowny atak zepchnął go dalej na łąkę. Tutaj tyralierzy moskiewscy wsparci dwiema kompaniami uderzyli na Wierzbińskiego z frontu, lewego i prawego boku równocześnie. Powstańcy ostrzeliwując się cofali się w głąb lasu. Część powstańców kłusem uciekać musiała z pozycji na łące, aby poza sągami drewna zająć bezpieczne miejsca. Mimo celnych strzałów powstańców, przeciwnik będąc w przewadze liczebnej, parł wciąż naprzód i zaczął otaczać pozostałą część oddziału. Wierzbiński zebrał resztki powstańców, rzucił się na przebój ocalając ich. Straty oddziału pod Jaworznikiem wynosiły 30 zabitych i rannych, oraz 6 wziętych do niewoli. Wśród rannych byli Miernicki i Kopeczny. Przeciwnik poniósł równie dotkliwe straty- 62 zabitych i rannych. Po klęsce Jaworznickiej przy Wierzbińskim i Skąpskim pozostało 47 strzelców, 10 kosynierów i 3 kawalerzystów. Z tą garstką powstańców, zmniejszoną w czasie marszu o 32 osoby, następnego dnia wieczorem przeszedłem przez kordon (granicę). Skąpski w Galicji po kilkutygodniowym leczeniu wrócił do powstania. W maju 1863 roku przejął pod Nowym Miastem dowództwo nad oddziałem Jana Drewnowskiego, którego dowódca opuścił szeregi powstańcze. Uchodząc przed przeważającymi wojskami rosyjskimi przeprawił oddział przez Wartę i podporządkował się Zygmuntowi Chmieleńskiemu. Szybko uzyskał stopień porucznika, następnie kapitana i został mianowany dowódcą drugiej kompanii piechoty. Niejasne są okoliczności jego śmieci. Według S. Zielińskiego oraz wspomnień swojego ojca, zginął 22 września 1863 roku w pod Ciernem od strzału w głowę. Natomiast według W. Cabana w bitwie tej został ranny i zmarł później w szpitalu w Żarczycach. Pochowany w Jędrzejowie. Franciszek Skąpski urodził się 18 kwietnia 1840 roku w Muszynie. Uczęszczał do szkoły w Starym Sączu następnie uczył się w Instytucie Technicznym w Krakowie, po czym rozpoczął służbę w wojsku austriackim. Brał udział w wojnie przeciw Francji i Włochom gdzie awansował do stopnia wachmistrza. W roku 1861 poprosił o urlop w wojsku i podjął pracę urzędnika sądowego w Starym Sączu, prowadził też konspiracyjne szkolenie wojskowe dla młodzieży. Po wybuchu powstania styczniowego wyjechał do Krakowa, gdzie początkowo prowadził szkolenie wojskowe dla ochotników do powstania, a następnie wstąpił do oddziału Anastazego Mossakowskiego. Major Andrzejew z jedną rotą witebskiego pułku i dziesięcioma kozakami starł się jeszcze przy stacji Łazy z oddziałem Oksińskiego. To była relacja adiutanta Wierzbińskiego- Stanisława Wojciechowskiego, autora wspomnień *,,Opisanie wojennych wspomnień w których brałem udział"(w ,,Polska w walce", Paryż 1868,t.I,s.167- Wojciechowski)*.

Nigdy nie zapomniano o powstańcach, a kolejne okrągłe rocznice, 30.i 40., świętowano w Galicji masowo i bardzo uroczyście. W 1903 r. obchody zorganizowano w 53 miejscowościach, a na zjazd weteranów 1863 roku we Lwowie przybyło ok. 400 byłych powstańców. Z tej okazji, dzięki inicjatywie przybyłego z zesłania do Lwowa Bronisława Szwarcego, wydano pracę *W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego 1863-1903*, w której zebrano wartościową dokumentację pamiętnikarską. Tam to znalazły się wspomnienia Edwarda Kleberga, powstańca oddziału Mossakowskiego. Wspomnienia te w opracowaniu pana Andrzeja Krawczyka zostały opublikowane w *Echo Klucz* w 1996r. Przypomnijmy je również dziś.

Już w lutym 1863 roku prasa zagraniczna we Francji, Anglii, Niemczech i Austrii zaczęła umieszczać szkice z walk powstańczych. Oto wiedeński sztych przedstawiający starcie kosynierów z piechotą

,,Oddział Mossakowskiego formował się w Krakowie, dnia 13.IV.1863 r. wyszedł przez Łobzów na granicę Królestwa Polskiego. Liczył 250 ludzi, w tym 150 strzelców pod komendą Kapitanów: Wiesnera i drugiego Węgra, którego nazwiska nie znałem, kosynierów 60 pod komendą Michałowskiego, 25 kawalerzystów pod komendą Józefa Miernickiego i 15 saperów. Granicę Królestwa oddział przekroczył 16 kwietnia, szczęśliwie doszedł pod Olkusz i tu pod starym zamczyskiem, w lesie w nocy z 19 na 20 przenocował, a o świcie 20 kwietnia wyruszył w stronę Golczowic. Przeszedł przez Przemszę i wieś Golczowice i stanął dla wypoczynku na skraju lasu. Może o kilometr za Golczowicami mieliśmy otrzymać pierwszy od wyjścia z Krakowa posiłek obozowy, gdy nagle kilkunastu kozaków pocwałowało przed naszym obozowiskiem, a równocześnie i piechota moskiewska z za pagórka, rotowym ogniem zaczęła nas porażać. Była 10 rano. Szybko porwaliśmy za broń. Strzelcy nasi zająwszy prawy bok terenu, celnymi strzałami zmusili Moskali do cofnięcia się do Golczowic, gdzie do godziny 4-ej po południu się trzymali, strzelając ciągle z za węgła i ze strychów domów. Kosynierzy byli jak dotąd używani do pilnowania tyłów oddziału, aby Moskale nie zajęli tychże. Moskale źle strzelali, a ich kule tłukły się po wierzchołkach drzew. O godź. 4-ej kapitan Miernicki podzielił kosynierów na cztery części, po piętnastu i wysłał do spędzenia Moskali ze wsi. Pierwsza część na ochotnika szła środkiem, dwie po bokach o kilkadziesiąt kroków, a czwarta z tyłu w znacznej odległości. Biegliśmy czystemi polami co kilkadziesiąt kroków, odpoczywaliśmy leżąc w bruzdach z kosami ostrzem do góry, i znów porywaliśmy się i tak do Golczowic. Kule moskiewskie tłukły się po kosach, nam nie czyniąc szkody. Mieliśmy jeszcze ok. sto kroków do chałup, a Moskale podkasawszy szynele czmychnęli za rzekę. Sunęliśmy co tchu za nimi, śpieszniej jednak oni uciekli tak, że od swoich dwóch furgonów ledwie mieli czas konie odciąć, a furgony naładowane chlebem, kożuchami, manierkami, bielizną i opatrunkami dostały się w nasze ręce. Głodni, bo z Krakowa

przyniesione przez nas posiłki już się wyczerpały, a obozowej strawy dotąd nie było… Wzięliśmy się najpierw do chleba. Tak samo reszta kosynierów, którzy za nami nadbiegli. To widząc strzelcy ściągający zza mostu ze swych pozycji, zaczęli krzyczeć na nas: ,,nie jeść chleba, zatruty, umyślnie zostawiony, bajka, aby 15-tu kosynierów odebrało dwa furgony 400-tu Moskalom!" Widząc jednak, że nam nic złego się nie dzieje, jedli i oni zabrany chleb moskiewski. Kożuszki, manierki i bielizna bardzo nam się przydały. Rozdzieliliśmy je między siebie, po czem oddział ruszył na powrót w stronę lasu przez Golczowice. Golczowiczanie dali nam dwie beczki kapusty kiszonej w główkach, a Miernicki wygłosił wobec oddziału pochwałę dla pierwsze części kosynierów i wręczył każdemu z nas 15-tu po rublu nagrody. Byłaż to dopiero uciecha z tej pierwsze wygranej. Idąc jedni śpiewali krakowiaki, drudzy pieśni nabożne, inni podnosili lub nogą potrącali kule moskiewskie. Z całodziennej moskiewskiej strzelaniny mieliśmy tylko jednego rannego w nogę. Szliśmy dalej dniami i nocami, aby połączyć się z oddziałem Oksińskiego, który w okolicy Częstochowy miał się znajdować, aż do dnia 24 kwietnia raz tylko odpoczywając, bo Moskale w wielkiej liczbie ciągnęli za nami. Wreszcie znużeni i głodni pod Żarkami mieliśmy wypocząć dwie godziny i posilić się. Po posiłek posłano w okolicę kawalerzystów, a oddział rzucił się w lesie do snu. Upłynęło może z pół godziny, a już Moskale budzą nas strzałami na odległość kilkudziesięciu kroków. Porwaliśmy za broń. Droga była dla nas otwartą tylko na bagniste łąki, na których oddział stawiał chwilowy opór. Tu kapitan Wiesner trzymał się dzielnie ze swoimi strzelcami, uciekających nawracał płazem pałasza. Podoficer strzelców Józef Papiński, krakowianin, nawołuje cofającego się podoficera strzelców, chłopa jak dęba i gromi słowami: ,,stój bo ci w łeb strzelę, taki przykład dajesz szeregowcom!" Napór był tak silny, że wkrótce kapitan Wiesner ze swoimi strzelcami przesunął się na prawo w las. Na łąkach zostało nas siedmiu, a to: Józef Miernicki, kapitan Węgier, dwóch strzelców, dwóch kosynierów i saper. Przy łąkach ucichły strzały, zeszliśmy z łąk do lasu i nasłuchiwaliśmy, gdzie bój się przeniósł. Strzały było słychać po stronie prawej, ale już rzadkie i pojedyncze. Gdy już wszystko ucichło poszedł na zwiady kapitan Miernicki, następnie kpt. Węgier, jeden saper, który znał dobrze okolicę, lecz żaden z nich nie wrócił. Po dwóch godzinach oczekiwania powraca kpt. Wiesner z resztą oddziału Mossakowskiego w liczbie 60 ludzi, do których przyłączyliśmy się i poszliśmy

Kolisko, pod szczytem Godawicy - stara kapliczka powstańcza

z dzisiejszego pobojowiska o milę dalej, w lasy na teren więcej pagórkowaty. Tam po odebraniu przysięgi od leśnego, że nie wyda Moskalom, Wiesner kazał nam broń złożyć, zakopać w ziemię i rozejść się pojedynczo, ponieważ strzelcy nie mieli ładunków. W taki oto sposób dobiegł końca krótki żywot oddziału powstańców Mossakowskiego. Mimo, że jedne oddziały były rozbite, inne się rozwiązywały choćby z braku amunicji, jak w opisywanym przypadku, to pozostali przy życiu powstańcy przyłączali się do innych oddziałów i powstanie trwało nadal , zasilane nowymi strumieniami ochotników. Trwało aż do jesieni 1864r." Sam Mossakowski uszedł z życiem i wyemigrował. Również i Edward Kleberg przeżył. Schwytany pod Szczekocinami, pędzony przez Moskali przez Olkusz, Pieskową Skałę i Michałowice, nie poddał się. Dalsze jego losy, równie dramatyczne, przypomnimy być może w kolejnym numerze, by bardziej poznać te odległe dla nas czasy, a dziejące się tuż obok nas.

Pani Janina Majewska, były Kustosz Muzeum Regionalnego PTTK w Olkuszu, działająca również w Towarzystwie Miłośników Ziemi Olkuskiej zanotowała w 1988r opowieści ustne o powstaniu 1983 roku w rozmowie z mieszkańcami Klucz. Czy ktoś to jeszcze pamięta? Oto one: *„Golczowiczanie twierdzą, że potyczka oddziału kapitana Anastazego Mossakowskiego z kozakami miała miejsce nie na moście, lecz w Godawicy, około trzysta metrów za Golczowicami w kierunku Ryczówka. Była tam polana, bagienko, źródełko, było ,,kolisko" (w gwarze miejscowej- błoto), była też kapliczka. Dziś rosną tam buki i modrzewie posadzone planowo ręką ludzką. Według przekazu miał tu być mogiła trzech lub czterech powstańców 1863 roku. Ludzie okolicznych wiosek długo szukali grobu, by ustawić krzyż, lecz bezskutecznie. Przetrwała w przekazie ploteczka powstańcza, że to właśnie na polanie w Godawicy odpoczywali powstańcy. Nadszedł i spostrzegł ich chłop z Klucz- podobno carski szpieg, który zdradził powstańców. Spotkała go ponoć zasłużona kara, bo powstańcy na nim wykonali wyrok śmierci."*

Inna opowieść jest z czasów II wojny światowej: *,,Podczas okupacji hitlerowskiej między Chechłem a Włodowicami przebiegała granica III Rzeszy i Generalnej Guberni. Miejscowa ludność opowiadała, że wówczas to w pobliżu granicy ukazywała się zjawa w postaci powstańca z 1863 roku. Wychodziła ona w noc księżycową i przechadzała się spokojnie. Widocznie powstaniec był życzliwy żyjącym, bo mieszkańcy okolicznych wiosek dobrze go znali. Rozprawiali przy kominkach, lampach naftowych lub świecach. I chodź wiedzieli, że to duch nie bali się go. Ciekawe kto ostatni widział tego powstańca?*

Pan Andrzej Krawczyk na spotkaniu kluczewskiego koła PTTK w grudniu 2012 r. wspomniał, że:

…na terenie naszej gminy powstanie styczniowe zaznaczone jest mogiłami poległych na Godawicy i w Golczowicach. W Chechle mamy tylko ustny przekaz, że podczas ucieczki z pod Krzykawki (5.V.1863) wielu powstańców się potopiło na bagnach Białej i Przemszy k/ Reczkowej. Jest i taki przekaz, jakoby gdzieś tam na bagnach utonęła powstańcza kasa. Ktoś inny podobno na zakopaną skrzynię natknął się na pustyni, odkopał tylko częściowo i poszedł po

Pieczęć powstańcza.

pomoc, a gdy wrócił, ruchome piaski ową skrzynię musiały zasypać ponownie, gdyż jej już drugi raz nie znaleźli. Tyle mówi legenda. W samym Chechle na cmentarzu nie ma grobu powstańca. Oni do wsi dotarli uciekając przed Rosjanami, tu się rozbrajali, przebierali i kierowali się w kierunku swoich domów. Między Chechłem a Błędowem dawno temu były bagna. Dziś pozostała tylko nazwa. Mój wujek miał łąkę pod Błędowem kosząc trawę natrafił na szablę, miecz jednosieczny. Była z czasów powstania. Bo przecież powstańcy byli różnie uzbrojeni. Niektórzy mieli strzelby, siekiery, cepy czy jak pod Golczowicami był oddział kosynierów. Z Chechła kilku powstańców dał Kurowskiemu właściciel tych dóbr, ale nie byli to ochotnicy.

Los powstania wydawał się być przesądzony niemal od samego początku, a walka o poprawę losu chłopów została okupiona ogromnymi prześladowaniami, wzmożoną rusyfikacją, zsyłkami na Sybir. Szlachcie, która brała udział w powstaniu lub go wspierała, konfiskowano całe majątki. I tak właśnie stało się z majątkiem Klucze, gdzie właścicielami byli Bukowscy od siedemdziesięciu lat.

Poniżej prezentujemy ówczesne relacje prasowe.

Nr. 8. Lwów, 30. kwietnia. Rok 1863.

Wychodzi dwa razy w tygodniu: w poniedziałek i czwartek—razem z dodatkiem pis na p. t. „Przyjaciel domowy."
Przedpłata na oba te pisma wynosi we Lwowie: kwartalnie 1 złr. 80kr—na prowincji z przesełką pocztową 2 złr.—
Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe, we Lwowie zaś księgarnia Kajetana Jabłonskiego na placu katedralnym.

PRZEGLĄD.

Ogłoszenia, odezwy i t. p. uwiadomienia przyjmują się do zamieszczenia w „Przeglądzie" za opłatą od wiersza drobnym drukiem po 6 kr. z dodatkiem po 30 kr. za każdorazowe umieszczenie na opłatę stęplową.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają opłacie.

O bitwie pod Myszkowem d. 24. b. m. o której wspominaliśmy w ostatnim numerze, przynosi „Czas" dokładne wiadomości. Oddział Mosakowskiego po zwycięztwie pod Pazurkiem, zrobił dwunocny i jedniodniowy marsz i stanął rano 24 b. m. w lasach Jawornickich w pobliżu Żarek. Żołnierze znużeni pokładli się do snu; nie wyszła godzina, a obóz napadnięty został przez Moskali z tak blizka, iż Polacy zaledwie zdołali chwycić za broń. Mosakowski podzielił swoje siły na dwie części; Moskale pomijając jeden oddział, rzucili się na drugi. Mimo przeważającej siły oddział ten trzy razy stawił czoło z niesłychanem męztwem nieprzyjacielowi. Następnie cofnął się w porządku wzorowym aż pod Myszków. Straty z obu stron są znaczne. Moskale szli do boju pijani i dobijali rannych. Drugi oddział udał się podobno w kierunku ku Częstochowie.

Do „Gazety narodowej" telegrafują:

Kraków, dnia 30 kwietnia 1 godzina po południu. Czachowski pobił trzy razy moskali w okolicy Ostrowsi. Moskale spalili miasto Sienno. Między Chęcinami a Miechowem pojawiło się pięć nowych oddziałów polskich. Lüttich pobił moskali pod Popowem (koło Działoszyna), moskali padło 160. Koło Sandomierza, Grabek i Proszowic utworzyły się nowe oddziały powstańców. Do Polańca, (nad Wisłą, naprzeciw ujścia Wisłoki) przywieziono 40 wozów zabitych moskali.

Mosakowski połączył się z Oksińskim.

Literatura:

1. Józef Liszka *"Pamięć Powstania Styczniowego 1863 na ziemi olkuskiej"*
2. Magdalena Micińska - *"Galicjanie- zesłańcy po Powstaniu Styczniowym"*
3. Andrzej Krawczyk - *"wyprawa Mossakowskiego"*
4. Jacek Majcherkiewicz - *"Granica w Gorenicach"*
5. www.powstanie1863muzeumhistoriikielc.pl
6. Lidia Michalska- Bracha- *"Pamięć powstania w okresie zaborów"*

Janusz Dziatłowicz

Dzieje Golczowic

Pierwsze wzmianki o wsi Golczowice pochodzą z XV w., tj 1401 r. Źródła z tego okresu podają iż sołtysem wsi był mieszkaniec Golczowic o imieniu Stefan. W XV w. wsią władali dzierżawcy Zamku Rabsztyn, Melsztyńscy i Tęczyńscy. W XVI wieku wsią władali Bonerowie i inni .W XIX wieku wieś zwano Gołczowice. W 1827 roku wieś miała 25 domów, 197 mieszkańców. W 1789 r. wieś stanowiła własność królewską i liczyła 146 mieszkańców, 35 domów. Wieś kilkakrotnie zmieniała nazwy i tak: 1401 r. - Gołczowice, 1420 r. - Golczowice, 1427 r. - Golczowyce, 1443 r. - Golczeycze, 1530 r. - Golczovce.

W 1863 roku w okresie Powstania Styczniowego miejscowość ta była pod zaborem rosyjskim. W 1401 roku - Golczowice należały do parafii Chechło, która powstała w 1290 r. Założył ją Stanisław Szczepanowski. Do tejże parafii przynależało jeszcze 12 wsi. Przez Golczowice przepływa rzeka „Biała Przemsza", która to swój bieg zaczyna z torfowisk w Wolbromiu, na wys. 376 m.n.p.m. Tuż obok rzeki biegnie linia kolejowa Nr 62. Rzeka ma długość 63, 9 km. I wpada do Wisły, jako lewobrzeżny dopływ. W latach 1826 – 1831 „Biała Przemsza" stanowiła rzekę po której spławiano nią blachę i odlewy z walcowni pod Sławkowem do portu rzecznego w Niwie. Do 1839 roku pływał po niej zbudowany przez Anglika – Daryego – statek parowy zwany przez mieszkańców „Czartopchajem" . Przewożono też w XIX w. poprzez rzekę produkty rolne i węgiel kamienny.

W 1863 roku pod Golczowicami (zw. wówczas Golczewicami) w rejonie karczmy „Pazurek" obecnie za wzgórzem „Kamyk" rozegrała się bitwa oddziałów pod dowództwem kpt. Mossakowskiego. Bitwa rozegrała się dnia 22 kwietnia 1863r. około godziny 11.00, wygrali ją oddziały powstańcze z siłami rosyjskimi. „Dla upamiętnienia Powstania Styczniowego w 125 rocznicę zwycięskiej bitwy w Golczowicach wdzięczni mieszkańcy 1988r." - brzmi napis na tablicy umieszczonej od krzyżem w centrum wsi. Na południowy wschód od Golczowic , pomiędzy Golczowicami a Jaroszowcem utworzono rezerwat leśny, zwany „Góra Stołowa" są tu pod ochroną lasy bukowe, jaworzyny górskiej, buczyny sudeckiej, malownicze skały wapienne, jaskinie. Obecnie, tj. rok 2013 wieś położona jest w województwie małopolskim, powiat olkuski, gmina Klucze, w Parku Krajobrazowym „ Orlich Gniazd" na południu Polski.

Powstanie Styczniowe - polskie powstanie narodowe przeciwko Imperium Rosyjskiemu, ogłoszone manifestem 22 stycznia 1863 r. wydanym w Warszawie, przez Tymczasowy Rząd Narodowy, spowodowane narastającym rosyjskim terrorem, wobec polskiego biernego oporu, wybuchło 22 stycznia 1863 roku w Królestwie Polskim. Trwało do jesieni 1864 r. Zasięgiem obejmowało ziemie zaboru rosyjskiego, Królestwo Polskie oraz ziemie zabrane. Było największym polskim powstaniem narodowym, spotkało się z poparciem międzynarodowej opinii publicznej. Miało charakter wojny partyzanckiej, w której stoczono ok. 1229 bitew i potyczek. Mimo początkowych sukcesów zakończyło się klęską powstańców, z których kilkadziesiąt tysięcy zostało zabitych w walkach, ok.1000 straconych, ok. 38 tyś skazanych na katorgę i zesłanych na Syberię, a ok. 10 tyś wyemigrowało. Powstanie przyczyniło się do korzystniejszego niż w dwóch pozostałych zaborach uwłaszczenia chłopów. Jednak pozostawiło trwały ślad w polskiej społeczności, skonfiskowano ok. 1600 majątków ziemskich. Rozpoczęła się intensywna rusyfikacja ziem polskich. Po stłumieniu powstania znaczna część społeczeństwa Królestwa Polskiego uznała dalszą walkę zbrojną z zaborcą rosyjskim za bezcelową. Ostatnim dyktatorem Powstania Styczniowego był Romuald Traugutt, który od 17 października 1863 r. do 10 kwietnia 1864 r. walczył z ostatnim oddziałem powstańczym księdza gen. Stanisława Bżuski na Podlasiu, który to po ujęciu go został powieszony w Sokołowie Podlaskim. W wojskach powstańczych brało udział ok. 200 tyś ludzi i ok. 30 tyś żołnierzy. Ogólnie zginęło ok. 30 tyś uczestników powstania. Polacy nie mieli żadnej pomocy z zagranicy.

W naszym rejonie tj. w Ojcowie w obozie, który zgromadził Apolinarego Kurowskiego, pełniącego rolę dowódcy zorganizował ok. 2500 tyś żołnierzy gotowych do walki. W Uniejowie Józef Oksiński zgromadził 250 żołnierzy. Jak podają źródła oddział kpt. Anastazego Mossakowskiego, przekroczył granicę zaboru austriackiego i rosyjskiego w okolicy Gorenic, gdzie stoczył potyczkę, następnie ominął Olkusz, który pierwotnie planowano zdobyć i przemieścił się na północ z zamiarem połączenia się z odziałem kpt. Józefa Oksińkiego. Przemieszczając się przez Rabsztyn dotarli pod Golczowice, gdzie rozbili obóz przy karczmie Pazurek, z myślą o zjedzeniu posiłku. Było to dnia 22 kwietnia - w środę. Zostali wówczas zaatakowani przez wojsko rosyjskie, wysłane z Olkusza. Była to rota piechoty oraz oddział jazdy konnej.

Dla upamiętnienia „Powstania Styczniowego" w 125 rocznicę zwycięskiej bitwy w Golczowicach wdzięczni mieszkańcy 1998.

Początkowo siły powstańcze złożone ze strzelców kpt. Wiesnera, strzelców kpt. Franciszka Skąpskiego, kosynierów Miszewskiego oraz jeźdźców konnych - Józefa Miernickiego odparły uderzenie, odrzuciły je i po ataku na bagnety, rozbijając przeciwnika. Rosjanie w walce tej ponieśli straty: 12 zabitych i rannych oraz dwa furgony żywności. Straty polskie są trudne do oszacowania, podawano tylko 3 rannych, ale przyjmuje się , że były większe. W sumie oddział zmniejszył się do 40 osób. Wydarzenie to mogą potwierdzić przekazy z pokolenia na pokolenie miejscowej ludności: ranni powstańcy odpoczywający na pobliskich stokach Godawicy (obok Ryczówka), czego dowodem są mogiły powstańców. Po przybyciu z Olkusza rosyjskich posiłków z armatami, Mossakowski nie przyjął bitwy i poprowadził oddział w kierunku Łaz i Żarek. Przebieg bitwy która została stoczona pod Golczowicami tak potwierdzają źródła: *Rozpoczęła się około godziny 10.00 (w środę) i skończyła się około 19.00 wieczór. Polacy byli zajęci dowiezioną żywnością, posilali się , kiedy to oddział kilkudziesięciu konnicy moskiewskiej przebiegł tuż koło polskiego obozu.. Polacy rzucili żywność i porwali się za broń, lecz równocześnie na wzgórzu dzielącą wieś od boru ukazała się piechota moskiewska, rozsypana tyralierę i rozpoczęła żywy ogień, jednak nie szkodliwy. Strzelcy polscy rozsypali się również na prawo i lewo, odpowiadając Moskalom rzadkimi ale celniejszymi strzałami i posuwając się coraz bardziej po nieprzyjaciela, zagrozili mu na obydwóch skrzydłach. Moskale zaczęli się cofać, natomiast młodzież pędem uderzyła na zmieszanego nieprzyjaciela, spędziła go ze stanowiska do wsi, następnie przez most do boru na przeciwnej stronie się roztaczającego, tak iż nie mieli nawet czasu zebrać wszystkich zabitych i dwóch furgonów, które to łupy wpadły w ręce partyzantów. Spędzeni Moskale, połączywszy się ze swoją rezerwą i posiłkami, które dostarczone zostały z Olkusza wraz z dwiema armatami. Rozpoczęto ponownie atak, którego jednak partyzanci nie przyjęli, natomiast cofnęli się pod osłoną tyralierów. Straty Moskali były widoczne. Oprócz strzelców odznaczała się męstwem konnica polska, wraz z dzielnym swoim dowódcą - Miernickim, który poległ. Następnego dnia oddział Mossakowskiego przechodząc przez kolej żelazną uszkodził most i druty telegraficzne, a zatrzymawszy towary, pociąg został zrewidowany. Na podstawie urzędowego wykazu potyczek wojsk carskich w Królestwie Polskim w 1863-1864 roku dowiadujemy się, że pod wsią Golczowice miała miejsce potyczka oddziałów księcia gen. Aleksandra Szachowskiego, naczelnika wojennego powiatu olkuskiego. Źródła historyczne wspominają również o następującym fakcie: następnego dnia po bitwie Mossakowski pomaszerował z Golczowic na północ pod Żarki, zaciągając się do oddziału kpt. Oksińskiego. 24 kwietnia w bitwie stoczonej pod Jaworznikiem, obok Myszkowa nastąpiła całkowita klęska oddziału kpt. Mossakowskiego.*

Trepka Józef

ROCZNICY POWSTANIA STYCZNIOWEGO POŚWIĘCAM...

Ruchliwe fale czasu nie zatarły
Twych krwawych śladów, o nieszczęścia roku!
Dotąd w swej grozie posępnej zamarły
Ciężysz nad nami - i z przeszłości mroku
Przez lat szeregi kroczysz, widmo blade
Wlokąc za sobą , jak całun - zagładę(…)

Życie człowieka, podobnie jak życie Narodu, składa się z całego szeregu czynów, myśli słów, posunięć - udanych lub nieudanych, szczęśliwych, lub nieszczęśliwych. Można je oceniać, jakkolwiek każdy, kto roztropny, nie śpieszy się nigdy z sądem o człowieku ani o Narodzie. Stawiamy sobie nawet pytanie: dobrze a właściwie ja, gdybym żył i cierpiał w tamtych czasach, razem z moimi przodkami, jak ja bym się wtedy zachował? Czy mógłbym roztropnie milczeć i cierpieć? Czy mógłbym wszystko znieść spokojnie wówczas, gdy w życiu człowieka i Narodu budzą się nadzieje i pragnienia wolności? Gdy pragnienia te są wypowiadane zwłaszcza że Naród słyszy krótką okrutną zapowiedź: „Żadnych mrzonek"? Dla cara wszystko, co kipiało w duszy Narodu było wołaniem o sprawiedliwość dziejową i o prawo wolności, było tylko… mrzonką! Biada narodowi który by w ten werdykt wierzył, który by zaakceptował wzbierające w sercu i w myślach uczucia do rzędu mrzonek! Biada narodowi, który by opuścił ręce bezwolnie i poddał je w brzęczące kajdany!

W poniższym monologu ukazane są dramatyczne zmagania się jednostki biorącej na siebie wyzwoleńczą misję - poszukiwanie różnych dróg wyzwolenia od obcej zależności : sposób myślenia i odczuwania, bogata wyobraźnia wrażliwa na nastroje.

E.SZ.

Nigdy nie napisałem żadnego tekstu tak szybko oraz z takim przekonaniem, że niczego nie można w nim zmienić. Napisałem odezwę dotyczącą powstania oraz działań rządu, który powstaniu przewodzi. Jednak wydaję mi się, iż w tych opanowanych i przemyślanych zdaniach zabrakło okolicznościowego patosu, który okraszał zwykle takie wystąpienia. Nie lubię tego. Dopisując ostatnie słowa deklaracji , która jeszcze tej samej nocy musi być wydrukowana i rozklejona na murach miasta – pomyślałem o pismach Nałęcza- Istotnie uległem im. Im większa wydawała się sprawa, o której myślałem, tym potrzebniejszy stawał się ton patetyczny i wyniosły. Same słowa niosły w sobie ciężar treści, o który mi chodziło. Były to słowa sygnały - po których mogłem rozpoznać swoich: Z biegiem czasu słowa te oznaczać na pewno będą. Wolność. Sprawiedliwość. Prawdę. Nasuwają się więc pytania; Jaką Wolność? Jaką Sprawiedliwość? Jaką Prawdę? Odłożyłem pióro… Może nie powinienem stawiać takich pytań. Nie wszyscy przecież którzy posługiwali się takim językiem - pustym i niewiele znaczącym – znaleźli się tam dokąd powędrował z sądowym wyrokiem Nałęcz. Czy dla niego także te wszystkie słowa nie nabrały nowego znaczenia? Było jednak słowo, które wzbudzało we mnie zawsze te

te same uczucia. Wstałem, odsunąłem krzesło. Tekst był gotów. Nikt - myślałem dalej – nie ma prawa wyłączności w pojmowaniu tego słowa. Na przekór podziałom i różnicom- ta własność jest wspólna. Spotykałem ludzi, którym sprawa ta nie wydawała się tak prosta. Ale byli to ludzie zaślepieni nie panujący nad nienawiścią, która przysłaniała wszystko inne. I oni pytali mnie: Czyj to kraj? Magnacki? Wypowiadali te słowa w nieukrywanym gniewie. Nie czekając mojej odpowiedzi uderzali, pięścią w stół, krzyczeli że nie ma takiego interesu, który byłby wspólny, dopatrywali się więc podstępu tam, gdzie napotykali ludzi myślących inaczej. Och byli również inni. I oni powtarzali to samo pytanie. Wyczuwałem w ich słowach pobłażliwość. Zadawano mi takie pytania. Jaki więc kraj? Chłopski? Przerywali mi w połowie zdania. Wszystko co mogłem im powiedzieć, trącało frazesem. A przecież – myślałem patrząc na starannie zapisaną kartkę, na której nie wysechł jeszcze atrament – prawda jest ponad tymi podziałami. Ukazałabym ją w pełnym blasku, gdyby cel był spełniony, nie wcześniej . To wszystko napawa mnie obrzydzeniem . Rząd głosi szeroki program . Podejmowane są tylko decyzje, które mogą pomóc działaniom zbrojnym , projekt innych reform, których konieczności nikt z nich nie podważa , odkłada się na później. Gdyby jednak - zamyśliłem się - osiągnąć swój cel? Nie wierzyłem przecież – pomimo tego iż uważałem się za przywódcę, wierzącego w potrzebę walki zbrojnej . Uważałem że należało poczekać na odpowiedni moment. Skoro wybuch powstania już nastąpił? Cóż pozostawało ? Próby osiągnięcia kompromisu .Nie w to wierzyłem. Każdy kompromis należało wykluczyć . Cóż więc? Przerwanie walki. Za jaką cenę? Represji, jeszcze większego ucisku? A może myślałem, że odpowiedzialność nie spadnie na mnie ? Tego nie mogłem w pełni zrozumieć. Sięgnąłem po kartkę i zacząłem ją odczytywać. Brakowało podpisu. Umoczyłem pióro i ostrożnie, z rozmysłem, zacząłem wpisywać imię, potem nazwisko. Spojrzałem na zegar. Od tej chwili brałem odpowiedzialność za wszystko, co się miało niebawem zdarzyć . Przestałem działać w ukryciu. Nie był to krok ostrożny ale jedyny z możliwych. Nasuwały mi się myśli: Co się stanie po powrocie do Warszawy ? Na pewno zdobędą mój rysopis, będą mnie tropić. Do tej pory nie znali mojego nazwiska. Ani tutaj ani w Cytadeli. A rodzina Od chwili , kiedy uznano mnie za zaginionego i kiedy spotkałem się z bratem w Kijowe przed postanowioną ucieczką, wysłałem tylko jeden list z Paryża. Lakoniczny zawiadamiający o miejscu pobytu i przepraszający w tej formie za kłopoty, które stały się moim udziałem , a które ja sam spowodowałem. Chciałem ściągnąć do siebie siostrę, która wyjechała za Nałęczem wkrótce po jego zesłaniu, chorowała od kilku miesięcy, a dalszy pobyt w warunkach jakich tam żyli groził niebezpieczeństwem. Matka. Ile razy przywoływałem jej obraz , czułem wzrastające poczucie winy. Nigdy nie poddawałem się takim nastrojom, umiałem z nimi walczyć, naprawić błędy , które popełniałem . Bolesne było to uczucie pobudzające do działaniagdy pomyślałem o matce , czułem niedającą się opanować pustkę. Nigdy nie wtajemniczałem matki w moje zamiary , nie rozumiała ich , wszystko to okazało się po opuszczeniu przeze mnie domu treścią mojego życia- musiało jej być obce. Bała się o mnie. Zbyt daleko odszedłem od niej , ażeby słowa , które miałem na języku mogły jej coś wyjaśnić. Nie rozumiała rozmów, próbowałem rozmawiać z nią na inne tematy. Słuchała cierpliwie. Rozumiesz?- pytałem z podniesionymi oczami . Milczała. Może i ona nie chciała mówić wszystkiego? Teraz - po podpisaniu prze zemnie deklaracji, w której występuję w imieniu powstańczego rządu – wściekłość urzędników i policji może się skupić na mnie. Niewiele wiedziałem o bracie Co stanie się z nim jeśli zdobędą jego nazwisko? Otworzyłem oczy. Dlaczego jestem sam? Zacząłem chodzić po pokoju. Wreszcie usłyszałem pukanie. Wsunąłem do kieszeni papier leżący na stoliku i przekręciłem klucz w zamku. Okazało się , że szukali nie mnie. Otrzymałem informację - Nadeszła odpowiedź z Wiednia – Co jeszcze ? - zapytałem - Ustalono kim jest Grabowski… A więc jednak. Ma to być jakiś arystokrata pochodzący z poznańskiego. Dostał się tu z obozu Langiewicza. Są przekonani że przywozi ze sobą jakieś pełnomocnictwa. Kto te pogłoski rozpuszcza. Jedno jest pewne: posługuje się tym samym nazwiskiem w określonym celu. Odetchnąłem. Oto jeszcze jeden powód dla którego nie mogłem podpisać ułożonej deklaracji powstańczym pseudonimem. Pozostała możliwość posługiwania się prawdziwym imieniem. Sięgnąłem do kieszeni, wyjąłem papier i podałem go do rąk stojącego mężczyzny. – Afisze - powiedziałem - powinny być z rozklejone w mieście najpóźniej rano – Tamten podszedł do okna i zaczął czytać.

(…) A jednak pamięć obchodzimy twoją,
Jak ci, co dawno z niedolą zbratani,
Nieszczęściu w oczy spojrzeć się nie boją
I nawet w ciemnej wynoszą otchłani
Tę śmiertelną nadzieję, co z dala
Pracę pokoleń wiąże i utrwala.

Adam Asnyk

Imiona i nazwiska postaci występujących w powyższym tekście zaczerpnięte zostały ze źródeł historycznych dotyczących 1863 roku.

„Patrol powstańczy", rysunek Walerego Eljasza-Radzikowskiego - malarza, a także współpracownika Rządu Narodowego - na wystawie w Ratuszu Staromiejskim [Fot. archiwum Muzeum Okręgowego]

Partyzanci, Żołnierze AK z Ryczówka - cz. III

Rok 1943. W tym czasie bardzo dużo ludzi uciekało z Niemiec, z przymusowych robót i niewoli, kierując się na wschód. Byli to nie tylko Polacy, ale również Rosjanie, Ukraińcy, przemieszczali się tzw. "falami". Niemcy nie byli w stanie wszystkich wychwycić , dlatego wydali rozporządzenie sołtysom i ludności, aby informować ich o obcych we wsi, lub schwytać i przekazać w ręce żandarmów pojawiających się nieznajomych, którzy w/g Niemców stanowili zagrożenie dla miejscowej ludności . Pod tym pretekstem Niemcy wydali rozkaz pilnowania nocą wsi . Utworzono straże z miejscowej ludności , grupy składające się z ośmiu ludzi , które miały za zadanie zatrzymywać tych biedaków i przekazywać ich w ręce żandarmów. W Ryczówku również utworzono takie straże nocne , partyzanci jako mieszkańcy , często mieli patrole nocne po wsi. W Ryczówku w tym czasie nie została zatrzymana , ani też przekazana Niemcom żadna obca osoba. Znane były jednak zdarzenia z opowiadań uciekinierów , często świadków wydarzeń , takie zatrzymania i przekazania ludzi Niemcom .Były wioski w których straż pilnie wypełniała swoje obowiązki , dlatego partyzanci musieli często interweniować i uświadamiać nocnych stróżów , pomagając w ten sposób uciekinierom. Straż zadawała nieznajomemu pytanie: kim jest?, skąd idzie ? i dokąd się przemieszcza ? Wtedy partyzanci wychodzili z ukrycia i grozili stróżom, że takie "kontrolowanie " może się dla nich źle skończyć. Straż otrzymała rozkaz od partyzantów, aby obejść całą wieś i przestrzec ludzi , że nie wolno zatrzymać żadnej obcej osoby, a tym bardziej powiadomić o tym Niemców.

Któregoś dnia "Hardy" przyprowadził do domu "SĘKA" siedmiu partyzantów z Zagłębia , którzy w obecności "Stali ", "Sęka" i "Hardego" złożyli przysięgę. Jeden z nich nie mógł opanować i ukryć ogromnego strachu, trząsł się jak osika z przerażenia. "Hardy" przekazując partyzantów "Stali", wskazał na "osikowego" i głośno powiedział ,że gdyby zauważył ,że ten wystraszony chciałby uciekać z lasu , należy go zlikwidować .

Chłopak słysząc także polecenie dowódcy , próbował opanować dygotanie , i dzielnie poszedł z grupą do lasu . Kiedy "Stal odszedł z grupą nowych na pytanie "Sęka"- dlaczego taka decyzja, "Hardy" odparł krótko "niech się natychmiast zahartuje".

"Oskar" nie mógł przyjść któregoś dnia po prasę do "Sęka", aby zabrać ją dalej do Klucz. Miał go zastąpić ktoś nowy, ale "Sęk" go nie znał ,dlatego uzgodniono wcześniej zasady spotkania. "Sęk miał siedzieć na dachu swojego domu tak, aby był widoczny z daleka i aby nowy go zauważył. Z dachu domu roztaczał się bowiem widok na biegnącą drogę od Klucz. Po zejściu z dachu i spotkaniu "Sęk" miał sprawdzić czy nowy ma przy sobie 2 złote polskie przedwojenne (awers z Emilią Plater, a rewers z orzełkiem polskim).

Zmęczony długim czekaniem "Sęk" zszedł z dachu. Pomyślał, że kurier się już nie zjawi. Nie zauważył w zasięgu swojego wzroku żadnej obcej osoby. Wyszedł na drogę i w tym momencie zauważył nieznajomego dyskretnie zerkającego na dach. Odważnie podszedł do niego i zagaił rozmowę , trzymając w dłoni 2-złotówkę rewersem pokazał ją nieznajomemu , który również wyjął z kieszeni taką samą i odpowiedział na hasło ."Sęk" wiedział ,że jest to właściwy człowiek , któremu należy przekazać prasę . Nieznajomy zapytał "Sęka " dlaczego nie siedział na dachu, tak jak to było umówione? Ten odpowiedział mu, że siedział , ale skoro się tak dużo spóźnił to postanowił zejść , bo mógłby wzbudzić podejrzenia ."Sęk " dowiedział sie później , że kurierem tym był Marian Kapuściński z Klucz.

Rok 1944. Do grupy w lesie , dołącza coraz więcej ludzi z pobliskich wsi: Klucz, Chechła i Ryczówka."Stal" przeprowadza bezpiecznie ludzi do lasu. Grupa partyzancka jest juz pod dowództwem "Hardego". "Sęk " chce także dołączyć do grupy w lesie , ale "Hardy" wyznaczył mu inne zadania na miejscu w Ryczówku , twierdząc, że bardziej się przyda tu , niż w lesie ."Sęk" otrzymuje meldunki i zadania do wykonania. Między innymi: jak pilnowana jest granica, ilu jest celników na warcie, o której godzinie i gdzie odbywa się zmiana warty, jaka jest siła Niemców. Również otrzymał rozkaz pobrania odcisku klucza z posterunku żandarmerii w Rodakach, gdzie urzędował groźny i prawie zawsze pijany komendant placówki Rudolf. "SĘK" wymyślił ,że pojedzie do rodziny na Śląsk. Poszedł więc do Rodak po przepustkę, mydło, które zabrał ze sobą było zbyt suche, kiedy je przyłożył do szyldu z dziurką wpadło do środka i dopiero patykiem je wyciągnął , na szczęście nikt tego nie zauważył. On natomiast zauważył z drugiej strony dwa jednakowe klucze wiszące przy tych drzwiach. Zabrał jeden i wszedł do pokoju żandarmów, gdzie bez trudu otrzymał bardzo dobrą przepustkę.

Oprócz "SĘKA"(Roman Guzik), STALI" (Stefan Piątek), "ZAWZIĘTY"(Franciszek Sosnowski), "KROK"(Stanisław Pacia) do organizacji dołączyli w 1943r kolejni ludzie z Ryczówka:

"ANTEK" - Jan Plutka, "BĄCZEK" - Stanisław Delkowski, "MŁOT " - Piotr Pacia, "KOSA" - Antoni Jagła

"KOWADŁO" - Władysław Oruba , "DABEK" - Jan Zasłona, "WYTRWAŁY" - Henryk Sosnowski, "PTAK" - Bronisław Guzik,"KOT" - Piotr Zasłona, "ORZEŁ"- Mieczysław Guzik,"WSKAZÓWKA" - Piotr Zasłona,"GORZKI"- Piotr Guzik,"KAMIEŃ" - Henryk Zasłona, "DĄB" - Stanisław Sosnowski,"WAWEL" - Władysław Guzik, "TARŁO" - Jan Zasłona, "SKOWRONEK"- Stanisław Kazek, "SZPINDEL" - Franciszek Kaszuba,"WILK"- Tadeusz Kaszuba,"RYŚ" - Franciszek Adamik, "PNIAK"- Józef Sosnowski, "WIOSNA"- Jan Kardynał, "DYM" - Antoni Kuciński, "ISKIERKA" - Irena Kucińska oraz Narcyz Smętek, Roman Paś, Stanisław Płonka.

Aleksandra Jaskólska

Wspomnienie o Zbigniewie Czarnocie

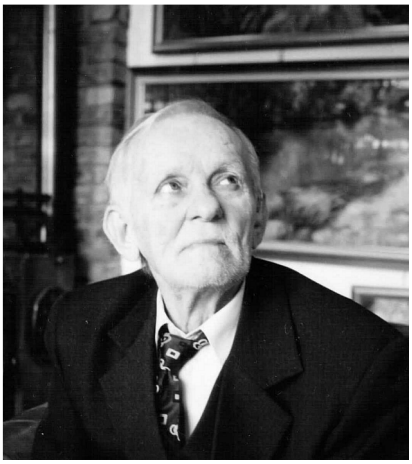

Zbigniew Czarnota

„W twórczości malarskiej i rzeźbiarskiej jestem samoukiem, indywidualistą - realistą.. Najwięcej i najchętniej maluję pejzaże i obrazy figuralne, wśród których nie brakuje tematyki religijnej. Lubię też rysować konie i sytuacje z nimi związane. Był czas, że malowałem i rzeźbiłem bardzo dużo, a jest tych małych i większych prac przynajmniej 2 tysiące. Spotkać je można nie tylko w Polsce, ale także za granicą, np. we Francji, USA i Australii, gdzie znajdują się w posiadaniu naszych rodaków." Nie współpracował w sposób zorganizowany z miejscowymi twórcami, ale chętnie rozmawiał i ukierunkowywał pogląd na sztukę młodych, nieprofesjonalnych malarzy, rzeźbiarzy - powiedział w marcu 1999 r. *Przeglądowi Olkuskiemu* Zbigniew Czarnota - mający wówczas 68 lat.

Zbigniew spędził lata przed wybuchem wojny w Olkuszu. Miał jednak bolesławskie korzenie, gdyż urodził się w Bolesławiu-Dąbrówce 15 kwietnia 1931 roku. Pochodził z rodziny artystycznie i technicznie uzdolnionej. W Olkuszu mieszkali na Skalskiej. Jego ojciec był mistrzem piekarskim, a matka zajmowała się domem, miejscem pełnym książek i wspomnień. Już w dzieciństwie spod ręki Zbigniewa wychodziły pierwsze dzieła plastyczne. Od szóstego roku życia interesował się najpierw rysowaniem, a później malowaniem. Był także uczniem szkoły muzycznej- uczył się grać na akordeonie i organkach. Plany na przyszłość przekreślił wybuch wojny, który zmusił rodzinę do ucieczki z Olkusza. Jak wszyscy, którzy wtedy zamierzali uciekać skierowali się w stronę Jerzmanowic, Przegini. On sam z rodzicami udał się w stronę Sułoszowej, gdzie ojciec wybudował piekarnie przed wojną i mieli tam przenieść się niebawem. Został ranny w rękę podczas ostrzeliwania uciekinierów przez samoloty niemieckie. Po nalotach rodzina powróciła do Olkusza, gdzie spędziła okupację. Obrazy i sytuacje przeżyte w tych tragicznych latach głęboko odbiły się na jego psychice. Jako kilkunastoletni chłopiec był świadkiem powieszenia Żydów na trzech dębach przy olkuskim rynku, a także widział moment, gdy kula wystrzelona przez niemieckiego żołnierza dosięgła młodą, piękną dziewczynę. Sam Zbigniew złapany został za przemyt przez zieloną granicę, a uratowała go umiejętność gry na organkach. Być może swoją muzyką skruszył serca Niemców i puścili go wolno. Innym razem uciekł im prowadzony na posterunek Gestapo na Czarnej Górze. Wyrwał się z rąk Niemca tracąc jedyny ciepły płaszcz, ale ocalił życie. W czasie wojny chodził do szkoły, ale właściwie cóż to była za nauka. Przeżył wielokrotne poniżanie przez rówieśników z Hitlerjugend. Dopiero po wojnie skończył szkołę podstawową i poszedł do gimnazjum mechanicznego do Oświęcimia, bo tu w pobliżu takiej nie było. Zaraz po skończeniu tej szkoły poszedł do Wyższej Szkoły Oficerskiej w Łodzi. Dzięki talentowi malarskiemu oraz wokalnemu udało mu się przetrwać służbę wojskową pomimo ogromnej wrażliwości na los człowieka. Jego charakter ukształtowało już wcześniej wychowanie w patriotycznej rodzinie, a zahartowały go okropieństwa wojny. Widział i przeżył osobiście walki z ukraińskimi bandami UPA, gdyż jako młody student- kadet brał udział w ich zwalczaniu, tam w Bieszczadach tuż po wojnie. Sam opowiadał jak będąc w okopach przyszedł któregoś dnia sam Konstanty Rokossowski i powiedział do żołnierzy: ,,zdrastwujtie sołdaty"(dzień dobry żołnierze). W jednej z akcji został ranny wraz z innym wysokiej rangi oficerem i zostali wtedy obaj przewiezieni do szpitala, a później wrócił do Łodzi na uczelnię. Pomimo, że był oficerem politycznym, nigdy nie należał do PZPR. Do końca życia przeciwny był wszystkim ugrupowaniom politycznym. W wojsku cały czas służył w kwatermistrzostwie. Ciągle jednak ciągnęło go do sztuki. Ciągle malował, rysował, grał. Był członkiem Zespołu Wojska Polskiego, w którym śpiewał i tańczył. Po demobilizacji, przez rok uczęszczał do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, na rzeźbiarstwo do Xawerego Dunikowskiego. Dunikowski nawet złożył mu propozycję, by został na ASP, ale Zbyszek miał inne plany. Jednak na resztę życia pozostała mu miłość do rzeźby, a jego ukochanym materiałem było drewno lipowe. Po powrocie do Olkusza podjął pracę w sosnowieckim MHD- Miejski Handel Detaliczny. Była to prężnie działająca firma w owym czasie. Czasy te jednak wspominał potem jako byle jakie, szare, bez polotu i koloru. Jego celem stało się rozjaśnienie, rozweselenie ulic za pomocą wystaw sklepowych.

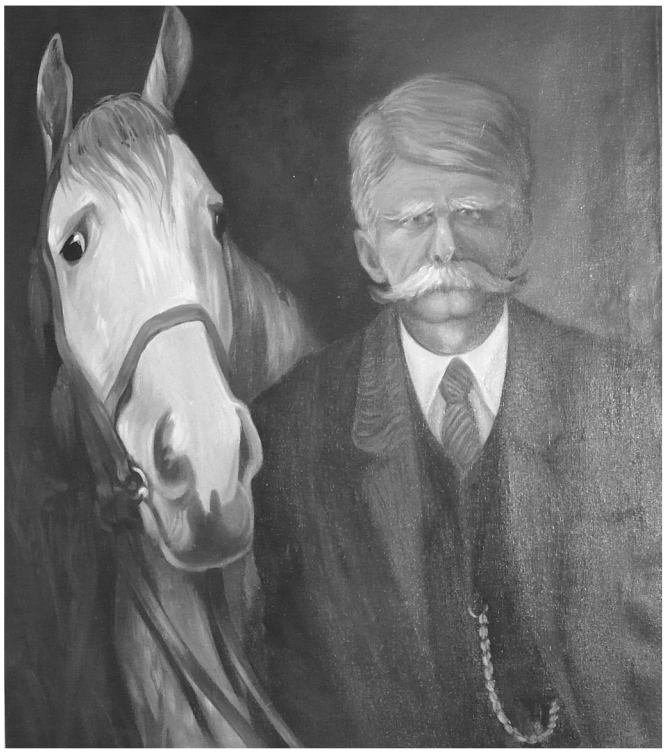

Jan Czarnota

Jego koncepcje pełne były kwiatów, radosnych uśmiechów dziecięcych, zabawnych karykatur. Wszystkie dzieła Zbigniewa wychodzące bezpośrednio spod jego ręki, tworzył w czasach, gdy komputery i znane dziś technologie nie istniały - każdy element jego twórczości był więc wyjątkowy i niepowtarzalny. W 1959r. pobraliśmy się i zamieszkaliśmy w Sosnowcu, gdyż ja pochodziłam z Sosnowca. W owych latach przeżyliśmy z perspektywy czasu śmieszne, ale wtedy tragiczne nieporozumienie. W 1960r urodził się Andrzej, a tu Zbyszka zabrało UB w środku nocy i nie było go przez tydzień. Przez tydzień nie mogłam się niczego nigdzie dowiedzieć. Nie wiedziałam o co w ogóle chodzi. Dopiero jak go wypuścili opowiedział o co poszło.

Wykonując reklamę herbaty na witrynie sklepu przy jednej z głównych ulic Sosnowca, Zbigniew przerysował hasło z przedwojennej gazety w języku chińskim. Zbigniew języka chińskiego nie znał - azjatyckimi symbolami chciał podkreślić szlachetne pochodzenie naparu. Jak zwykle wykazał się dbałością o szczegóły i dokładnie odwzorował napis, jakby dziś można powiedzieć – zrobił reklamę.

Reklama była doskonała. Pech chciał, że podczas pierwszomajowej parady pośród wysoko postawionych urzędników była tłumaczka, która odczytała nikomu nic nie mówiące znaki. Napis, jak się okazało, zamiast podkreślać walory smakowe herbaty wyrażał poglądy skrajnie sprzeczne z polityką tamtego okresu. W konsekwencji Zbigniew został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa za popieranie wrogów ówczesnego systemu. Dobrze, że znaleźli tą gazetę i te napisy, które on tak starannie odrysował. Nie zdawał sobie sprawy z tego co odrysował. Sprawa została wyjaśniona, ale tydzień strachu i niepokoju o jego lis i naszą przyszłość na zawsze zostały w naszej pamięci.

Później była praca dekoratora, płatna z różnych etatów w kopalni „Porąbka" i „Milowice". W 1966r przeprowadziliśmy się do Jaroszowca, gdzie w 1967r urodził się drugi syn- Krzysztof. Zbyszek pracował jeszcze w KGH „Bolesław", kluczewskiej „Papierni", oraz w jaroszowskiej Hucie Szkła Walcowanego. Dzięki niemu pracując jako dekorator huta kilkukrotnie zdobywała pierwsze miejsce w konkursie zjednoczenia za najbardziej estetyczny i kolorowy wystrój zakładu. Jeżeli zaś chodzi o twórczość rzeźbiarską, to na uwagę zasługuje pomnik na ,,1000- lecie Państwa Polskiego" który znajdował się swego czasu przed HSW ,,Jaroszowiec", lecz się nie zachował. On sam uległ wypadkowi w pracy i już właściwie nigdy nie wrócił do pełni sił. Poszedł na rentę. Jego hasło „Niechaj Huta będzie najpiękniejszym ogrodem" było realizowane jeszcze długo po jego odejściu z pracy. W 1972r zamieszkaliśmy w kluczewskich blokach. Coraz bardziej choremu Zbigniewowi nie starczało sił, by udzielać się społecznie, a całą energię poświęcał malowaniu tego, co zawsze kochał najbardziej - piękna natury, krajobrazu. Namalował też wiele szyldów sklepowych. Nie stronił od różnego rodzaju reklam, oraz okolicznościowych rysunków i napisów. Jednym z ostatnich, który został usunięty ze swego miejsca w sierpniu 2009r w wyniku przebudowy budynku, był napis- szyld na piekarni GS-u w Kluczach. Później miał zawał. To jeszcze bardziej go osłabiło. Był też utalentowany muzycznie. Jego ulubionym instrumentem był akordeon- czerwony ,,Weltmeister" towarzyszył wszystkim ważnym świętom rodzinnym, jednak pogarszający się stan zdrowia z czasem uniemożliwił mu grę, czego bardzo żałował. Ale tacy są artyści- wrażliwi, przeżywają wszystko, może nieco inaczej odbierają świat, chyba bardziej emocjonalnie, co odbija się na psychice i nawet na sercu. Trzeciego zawału już nie przetrzymał. Zmarł 7.I.2009r. mając 77 lat. Spoczął na kluczewskim cmentarzu. Brakło nam kilka miesięcy do 50-ciu lat pożycia. Pozostały obrazy, których zdecydowaną większość rozdał. Nie myślał o stworzeniu własnej galerii. W przedszkolu w Jaroszowcu, do którego chodził młodszy syn- Krzysztof, pozostała jeszcze jego rzeźba Marii Konopnieckiej, którą wykonał z okazji nadania imienia dla przedszkola w Jaroszowcu 1.VI.1974r. Organizował także konkursy plastyczne dla dzieci. Przez całe życie starał się z pomocą swoich dzieł rozjaśnić i rozweselić prozę życia. Jego obrazy pełne są optymizmu, uśmiechu, wiary w piękno i szczęście. Zostawił po sobie dziesiątki obrazów przedstawiających pejzaże naszych okolic, których piękno dostrzegł i podkreślał, pozostały portrety, na których uwiecznił także swoich przodków, jak Jana Czarnotę, dziadka ze strony ojca, który przez 25 lat służył w wojskach kozackich. Po śmierci żony sam wychowywał dziewięcioro dzieci - kolejne pokolenia czerpały od niego wiedzę na temat zaradności, patriotyzmu i szlachetności.

Szyld na budynku byłej piekarni Gminnej Spółdzielni w Kluczach

Drugi dziadek- Władysław Lorek, był głównym mechanikiem kopalni „Bolesław". Cały wystrój starej remizy strażackiej w Bolesławiu, to jego dzieło. Zajmował się też prowadzeniem zespołów i reżyserią sztuk teatralnych. Babcia - Stefania Lorek działała w latach 30-tych w Kole Gospodyń Wiejskich. Wuj Leszek Lorek był w gronie założycieli Studia Filmów Rysunko-

Maria Konopnicka Przedszkole Jaroszowiec

Ostatni obraz

wych w Bielsku - Białej i współtwórcą seriali telewizyjnych m.in. „Przygody Bolka i Lolka". Wuj - Karol Lubański, był kpt. lotnictwa, zginął podczas lotów próbnych nad Radomiem w 1935 roku. Natomiast ciotka - Zofia Lorek to znana w Bolesławiu poetka.

Starszy syn Andrzej - najpierw ukończył katowickie Liceum Plastyczne, a w 1988r. ASP w Krakowie i podobnie jak ojciec, zajmuje się malarstwem i rzeźbą, grafiką użytkową oraz rzeźbą i scenografią telewizyjną. Od kilku lat prowadzi zajęcia rysunku i malarstwa, dla dzieci i młodzieży w sosnowieckiej galerii. „Extravagance". Zafascynowany jest twórczością Edgara Degasa, chwytaniem wrażeń i utrwalaniem ruchu, co objawia się między innymi w prezentowanym przez niego „teatrze rzeźb", który jest szczególnym widzeniem „teatru świata". Swoją twórczość prezentował przynajmniej na trzydziestu dwóch indywidualnych i tyleż samo zbiorowych wystawach w kraju i za granicą. Jest laureatem wielu konkursów plastycznych oraz corocznej nagrody miasta Sosnowca za 1997 rok. Żona Andrzeja - Ewa Jędryka – Czarnota z Sosnowca, jest absolwentką ASP Kraków, również maluje, zajmuje się tkaniną artystyczną i grafiką użytkową.

Młodszy syn Krzysztof - ukończył Liceum Plastyczne w Dąbrowie Górniczej i Policealne Studium Dekoratorskie w Katowicach. Zajmuje się dekoracją wnętrz, robieniem reklam i malowaniem obrazów. Jego żona-Katarzyna, również po ASP w Krakowie, wydział grafiki w Katowicach. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i grafiką. Oboje zajmują się pracą dydaktyczną wśród młodzieży.

W styczniu minęło cztery lata jak Zbyszek odszedł. Zostawił po sobie dziesiątki obrazów przedstawiających pejzaże naszych okolic, których piękno dostrzegł i podkreślał. Pozostały portrety, na których uwiecznił także swoich przodków, obrazy świętych, oraz wiele innych dzieł, wśród których odnajdziemy także wspaniałe rzeźby. Będą przypominać jego i jego umiłowanie piękna.

Wspomnienia Marianny Czarnoty
zanotował Janusz Dziatłowicz

Ochotnicza Straż Pożarna Kwaśniów Dolny

Ochotnicza Straż Pożarna w Kwaśniowie Dolnym powstała w 1929 roku, wpisu do Rejestru Sądowego dokonano w 1931 r. Na pierwszym walnym zebraniu, które odbyło się w 1929 r. uczestniczyło 33 strażaków. Wybrano zarząd. Rolę prezesa powierzono - Władysławowi Polan, komendantem został - Władysław Bromek, adiutantem - Franciszek Paś, skarbnikiem - Stanisław Kowalski, gospodarzem - Antoni Wawrzyńczak. W pierwszym okresie swojej działalności OSP zakupiła następujący sprzęt: 4 bosaki, 4 tłumice, 1 drabinę – fundusze pozyskiwano z organizowanych zabaw tanecznych. Po okresie jednego roku usilnych starań zakupiono: sprzęt gaśniczy ręczny, 5 m. węża ssawnego, 40 m. węża tłoczonego (52 mm), natomiast kaski, paski, oraz mundury zostały uszyte u krawca w Pilicy. Zakupiono je z prywatnych pieniędzy mieszkańców. W okresie tym strażacy nie posiadali żadnego swojego pomieszczenia. Zgromadzony sprzęt składowany był w prywatnej stodole prezesa – Władysława Polana. Działalność straży z Kwaśniowa uwidaczniała się także w okresie okupacji. Polegała ona na wysyłaniu miesięcznych raportów, dotyczących prowadzonych ćwiczeń oraz pełnienia nocnych dyżurów. Stałe informacje o tego typu działaniach składano do UG w Wolbromiu. Oprócz tego odbywały się zebrania zarządu, na których ustalano swoją gotowość. Pamiętną datą był 10.VII. 1940 r., godz. 18.30. , kiedy odbyło się pierwsze zebranie. Po wojnie działania straży z Kwaśniowa nie ustępowały. Już w sierpniu 1946 roku ks. proboszcz z Cieślina - Opałacz odprawił mszę św. polową na placu u sołtysa, pana Stanisława Polana w intencji strażaków. W trakcie mszy św. Proboszcz poświęcił pompę i konny wóz strażacki. Po mszy zebrani udali się na zabawę strażacką, z której dochód zasilił skromną kasę. Odbywały się zebrania wyborcze, na których ustalano zarząd oraz jego działalność. W dniu tym tj. 30.III. 1947 r uprawnionych do głosowania było 23 członków, przewodniczył sołtys – Pan Roman Chłosta. Jednostka wyróżniła się w ak-

Uroczystość poświęcenia sprzętu strażackiego 3 lipca 1949 r.

cjach gaszenia pożarów . Na szczególną uwagę zasługuje rok 1992, gdzie ogromna ofiarność strażaków z Kwaśniowa zapisała się na stałe w pamięci. Brali oni udział w pożarze w rejonie Olkusza oraz Kuźni Raciborskiej. W 1997 roku OSP z Kwaśniowa uczestniczyła w usuwaniu skutków powodzi na terenie gminy Klucze oraz w Raciborzu. W tym też roku otrzymano z Cimberly Clark Klucze samochód pożarniczy marki „Jelcz 004" którego pojemność mieściła 6 tyś litrów wody i 600 litrów środka pianotwórczego . Obecny wówczas prezes pan Jarosław Dąbrowski powiedział: „ Gdyby nie nowy wóz kwaśniowska jednostka nie byłaby tym czym jest" . Uroczystość poświęcenia samochodu odbyła się 20 lipca 1997 roku. Przybyli na nią poczty sztandarowe i pododdziały OSP z Bydlina, Chechła, Lasek, Rodak i Ryczówka. Uroczystego otwarcia dokonał st. asp. Jerzy Polak, który złożył także raport komendantowi rejonowemu Państwowej Straży Pożarnej w Olkuszu – st. bryg. Edwardowi Kwapiszowi. Uroczystą mszę św. odprawił miejscowy proboszcz. Powiedział min. (…) Niech ten dzień będzie czasem zamyślenia się nad dobrem, nad innym człowiekiem…". Po odprawionej mszy ksiądz poświęcił samochód oraz obraz św. Floriana, a Wójt Gminy Klucze- Pani Małgorzata Węgrzyn odczytała akt przekazania wozu. W swoich wystąpieniach wystąpili także: Prezes zarządu wojewódzkiego , sekretarz, poseł, oraz przewodniczący Rady Gminy Klucze. Wielu zasłużonych strażaków zostało wyróżnionych medalami i odznaczeniami. Przygotowano także oprawę artystyczną z udziałem orkiestry dętej z Klucz, uczestniczył także zespół śpiewaczy KGW z Kwaśniowa Górnego. Imprezę upamiętniono wpisami do „Złotej Księgi", w której sołtys Kwaśniowa Piotr Mól tak napisał„ Niech ten samochód służy strażakom i społeczeństwu". W uroczystości uczestniczyli strażacy z Chechła , Bydlina, Ryczówka i Rodak.

Ksiądź Proboszcz parafii Kwaśniów - Marek Plebanek odbiera gratulacje od strażaka, byłego sołtysa - Piotra Móla

Pamiętną datą dla nas był 17 październik 1997, w dniu tym odbyła się kolejna uroczystość, na której poświecono i przekazano straży nowy sztandar, wyhaftowany przez siostry zakonne z Piekar Śląskich. Pieniądze na ten cel pozyskano od samych strażaków oraz tutejszych parafian. Zaproszono poczty sztandarowe i pododdziały OSP z Bukowna, Bydlina, Rodak , Ryczówka i Załęża. Obecni byli przedstawiciele wojewódzkich, powiatowych i gminnych władz straży pożarnej, władze gminy Klucze oraz mieszkańcy Kwaśniowa Dolnego i Górnego oraz Huciska. Msza Święta została odprawiona przez ks. Marka Plebanka, który powiedział min. „Ten dzień i ta uroczystość wejdą w lokalną i gminną historię a nasza obecność w gronie strażaków jest formą wyrażenia im wdzięczności , spłaceniu długu za trud, ofiarność i gotowość służeniu innym (…)".Powitanie przygotował wówczas obecny sołtys - Piotr Mól, który przestawił krótką historię OSP. Uroczystość uświetnił występ orkiestry dętej z Klucz i Zarzecza, natomiast okolicznościowe przyśpiewki wykonały panie z KGW z Kwaśniowa Górnego.Kolejnym ważnym wydarzeniem dla OSP w Kwaśniowie było przekazanie samochodu bojowego „Star 244" z P.S.P. w październiku 2003 rok przez Wojewodę Małopolskiego – Jerzego Adamika.

Prezydent RP - Aleksander Kwaśniewski na uroczystości poświęcenia szkoły w Kwaśniowie.

Wydarzeniem niezapomnianym do chwili obecnej była uroczystość otwarcia nowej Szkoły Podstawowej im. UE, przez Prezydenta RP, Aleksandra Kwaśniewskiego. Uroczystość ta odbyła się dnia 4 IX.2004 roku, natomiast była szkoła została przeznaczona na remizę, której remont dokonany został w latach 2010-2011. Pan Piotr Mól – tak wypowiedział się: „Ten budynek zaraz po wyzwoleniu był budowany wspólnymi siłami strażaków oraz oświaty. Jednak w ogromnej większości został zagospodarowany przez szkołę" W tym też czasie OSP z Kwaśniowa otrzymała terenowy samochód bojowy „Ural". Uroczysta msza św. wraz z poświęceniem samochodu odbyła się dnia 28.IV.2012 r. o godz. 13.00, z udziałem Gminnych Ochotniczych Straży Pożarnych. Mszę św. odprawił ks. proboszcz Marek Plebanek. Chlubą strażaków jest „Złota Księga" do której wpisywane są życzenia i złote myśli. Wpisu dokonali min. Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej, pan Aleksander Kwaśniewski, pan Jerzy Adamik, Wójtowie, parlamentarzyści, sponsorzy, druhowie OSP. Obecnie naczelnikiem OSP Kwaśniów jest dh Marcin Dąbrowski, a prezesem dh Adam Myszor.

Piotr Mól

Z tomika „Odkryta na jurajskiej skale"

ZIELONY STAW

kiedy wieczorem usiądę u wody
powiew wiatru czesze moje włosy
dusza ma płynie w wodę po klejnoty
z alg uplecione koronkowe stroje

z siateczki skrzydeł waszki zielonej
utkam firankę jak z mgiełki
z mokrej trawy świeżo skoszonej
związę ozdobne supełki

zasłonę spuszczę w mej okiennicy
niech wieczór czyni swe czary
niech wyjdą strzygi wiedźmy pokutnicy
niech się ułożą w pary

bal to nad bale w świetle księżyca
muzycy grają kankana
na swojej lutni gra pajęczyca
a świerszcz na skrzypcach - do rana

aż bladym świtem okoli zorza
zielony wieniec kładąc na skroni
liście zadzwoni przydrożna łoza
i wszyscy zasną w zielonej toni

Kazimiera Janczy

PODZIĘKOWANIE ZA ŚWIAT

Słoneczko, słoneczko wysoko na niebie
Ja tak bardzo tęsknię
Panie Boże do Ciebie
Tęsknię Ja do Ciebie
Do twej miłości
Do serca twojego i twojej błogości

Świetnie to zrobiłeś, świat nam urządziłeś
lasy, pola, łąki i górze skowronki

Łany zbóż pachnące i kwiaty kwitnące
Owoce i zioła przylegają w około

Dziękujemy Boże za tę wiarę w Ciebie z rodziną
Za zimę, wiosnę i gorące lato
Dziękujemy Boże za ziemię bogatą
Za zimę, wiosnę i gorące lato

Wanda Mól

Wydawca: Koło Literackie „Strofy" działające przy Gminnej Bibliotece Publicznej w Kluczach,
ul. Rudnicka 2a, tel. 32/6429-283,
www.biblioteka-klucze.pl, e-mail: biblioteka@gminna-klucze.pl
Zespół Redakcyjny: Janusz Działłowicz, Bożena Wicherek, Elżbieta Szatan, Aleksandra Jaskólska
Redaktor Techniczny: Paweł Działłowicz
Redakcja oświadcza, że za treść nadesłanych do druku artykułów odpowiedzialność ponosi autor.